Rok I. Nr. 6 i 7 Niedziela, dnia 19 lipca 1925.

PRASA

ILUSTROWANY PRZEGLĄD TYGODNIOWY

Prenumerata: Z przesyłką w Polsce i W. M. Gdańsku rocznie 28 zł, półroczne 14 zł, kwartalnie 7 zł, za granicą rocznie 35 zł, półrocznie 18 zł.

Ogłoszenia: Za wierz 1 mm. jednołamowy 50 gr za tekstem; w tekscie 70 gr, drobne 5 gr za słowo.



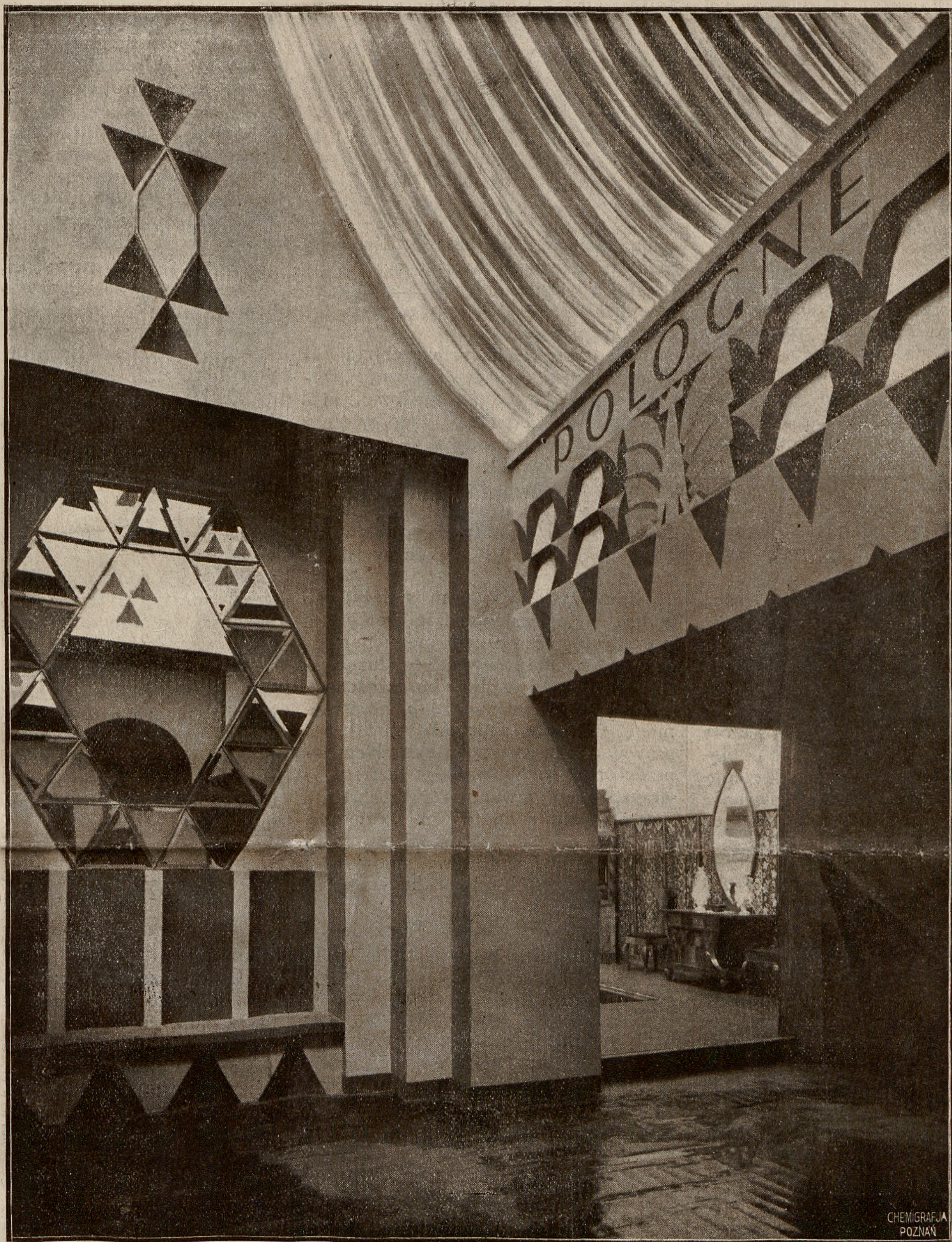


Redaktor Naczelny: Tadeusz Zbign. Hanusz
Redakcja i Administracja Poznań, ulica Fredry 6, II Telefon 22-23.
Redaktor Naczelny przyjmuje codziennie (z wyjątkiem dni świąteczn.) od godz. 17 do 18.
Administracja i Sekretarjat Redakcji czynne od godz. 10 do 14.
P. K. O. Poznań 207381.

NR. 6 i 7

ZAWIERA MIĘDZY INNEMI:

Z MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY SZTUKI DEKORACYJNEJ W PARYŻU.



PAWILON POLSKI.

PRZYGOTOWANIA WOJENNE NA GRANICACH POLSKI.

Przejeżdżając przez prowincje niemieckie, leżące na pograniczu Korytarza polskiego i porównując siły zbrojne znajdujące się tam dzisiaj z temi, które były nagromadzone na wiosnę 1924, przekonamy się jak wielki wysiłek wojskowy zrobiły Niemcy w tym kierunku.

Cel tych poczynań wyjaśniają nam prace wykonane na linji kolejowej, leżącej na wschód od Frankfurtu nad Odrą. Przygotowania takie nie dadzą się ukryć i pozwalają nam skonstatować, że Niemcy przygotowują się do atakowania Korytarza polskiego, jest to pierwszy krok wojskowy, który zamierzają zrobić.

Trudno jest napewno sprawdzić, jaki jest stopień rozwoju przygotowań, nie widzi się ich w całości, są one jednak tak widoczne, iż aby ich nie dostrzeć trzebaby a priori zaprzeczyć ich istnieniu.

Oficerowie Sztabu generalnego odbywają wywiad po wywiadzie wzdłuż granicy polskiej. Ubrani najczęściej po cywilnemu nie kryją się jednak wcale. Takie podróże wywiadowcze odbyli zeszłej wiosny, oficerowie Gruppenkommando II. z Kassel'u, Gruppenkommando I. z Berlina a wreszcie 30 oficerów głównego sztabu generalnego (Heeresleitung). Również i sztaby generalne dywizji robią takie wycieczki (2-ga dywizja Szczecińska na Pomorze, 3-cia Berlińska do Brandenburgu, 4-ta Drezdeńska na Szląsk).

Tak częste podróże mogły by się wydawać podejrzane w wojsku, które podług 160 paragrafu Traktatu Wersalskiego, powinno służyć jedynie na utrzymywanie porządku w kraju i na granicach; lecz rzeczą jeszcze bardziej zdumiewającą jest fakt, że manewry kadr odbywają się zawsze w tych samych okolicach. Mimowoli również nasuwa się pytanie, czy nie istnieje związek pomiędzy ciągłymi wywiadami sztabu generalnego, a szybkim rozwojem pogranicznych sieci kolejowych.

W manewrach tych biorą udział nietylko oficerowie armji czynnej, lecz również zostali powołani generałowie, i wyżsi oficerowie rezerwy, mimo iż jest to również niedozwolone przez par. 175 Traktatu pokojowego. Wczasie jednego z wywiadów sztabu generalnego w okolice Meseritz dowódca grenzschutzu lokalnego otrzymał polecenie opracowania, na wypadek marszu na Poznań, planu obrony linji kolejowej Schwiebus-Opalenica-Poznań. Przy innych ćwiczeniach kadr powierzono pewnemu wyższemu oficerowi uplanować zniszczenie sieci telegraficznych i telefonicznych wzdłuż linji Kontr-Marienweder; poza oddziałami, znajdującymi się pod jego dowództwem, mógł on liczyć na pomoc ludności niemieckiej w Polsce, która w razie potrzeby miałaby chwycić za broń.

Przygotowania te mają na celu „nie tylko odzyskanie domniemanych dzielnic niemieckich, lecz także wojnę zaczepną przeciw Polsce. Omawiany już był nawet plan marszu na Warszawę.

Można tu się spotkać z zarzutem, iż hipotezy strategiczne, rozpatrywane przy ćwiczeniach wojskowych w czasach pokojowych nie pozwalają nam wyciągać wniosków co do politycznych zamierzeń państw. — A jednak, jeśli się przyjrzymy ćwiczeniom wojskowym na zachodnich granicach Niemiec przed r. 1914, przekonamy się, iż odpowiadały one pozycji jednej z armji niemieckich w czasie wojny.

Rząd niemiecki najwyraźniej przygotowuje się do zajęcia Korytarza Gdańskiego, a co za tem idzie do zaczepnej wojny przeciw Polsce.

Pułkownik Reboul,
(Le Temps.)

Istotne przyczyny zamieszek w Chinach.

Dla tych, którzy w ostatnich czasach przebywali w Chinach, wypadki paru minionych tygodni nie są niespodzianką. Dawało się odczuć pewne naprężenie, które długo trwać nie mogło. Całą sprawę wyjaśni bliższe przyjrzenie się ruchowi anty-chrześcijańskiemu, który skierowany jest głównie przeciw czynnikom obcokrajowym. Istnieją cztery zasadnicze powody, które doprowadziły do dzisiejszego stenu rzeczy.

1. Znany nam dobrze konserwatyzm Chińczyków, konserwatyzm ten, opierał się początkowo na ignorancji i, wiążącej się z nią, podejrzliwości w stosunku do zagranicznych zwyczajów i instytucji; dzisiaj stanowisko to opiera się już na pewnej wiedzy, dobytej z komentowania, często błędnego, stosunków z państwami zagranicznemi, ich warunków bytowania, a wreszczie działalności cudzoziemców.

2. Samopoczucie słabości Chin.

Lata, które nastąpiły po założeniu republiki były dla Chin okresem rozczarowania. Dążenie do wytłumaczenia tego stanu rzeczy powodami, płynącymi z zewnątrz doprowadziło do odkrycia takowych. Powstaje silny krytycyzm w stosunku do potrzeb zagranicznych i wrogie stanowisko oparte na tak zwanych „nierównych traktatach" Nie chodzi tu jedynie o same traktaty, ani o prawa, które one zapewniają cudzoziemcom, lecz raczej o to iż traktaty te były przemocą narzucone w sposób ubliżający godności państwa.

3. Reakcja przeciw wszelkiej tradycji.

Nic tak silnie nie wpłynęło na wychowawczą stronę Chin, jak raptowny wzrost wiedzy połączonej z przeświadczeniem, iż wiedza zabija religję która jakoby łączy się z przesądami. Dodać tu należy, iż religja uważana jest jako autorytet zewnętrzny, zagrożony przed wiedzą i demokratyczny kierunek współczesny.

4. Wpływ rosyjski.

Łatwo jest wpaść w ostateczność i wyolbrzymić wpływ bolszewicki w Chinach w ciągu lat ostatnich. Niemniej, prawdziwem jest, że znaczna ilość studentów wysłana była na naukę do Rosji skąd powracała z całym zasobem idei bolszewickich, które się zakorzeniły przedewszystkiem w Chinach południowych. Część nowo wydanej propagandowej literatury nie jest niczem innem, jak tłumaczeniem z rosyjskiego.

W głównych centrach Chin agenci trzeciego internacjonału prowadzą gorliwą propagandę komunizmu, zwalczając religię i siejąc niechęć do kapitalistycznych państw. Chiny czują, iż muszą się sprzeciwić państwom zachodnim. Aby dopiąć tego celu mają przed oczami 3 dokonane w tym kierunku próby: przedewszystkiem Japonję, która uzbroiła się przeciw Zachodowi jego własną bronią. Parę lat temu Chiny chciały podążyć jej śladem; lecz cofnęły się wkrótce spotkawszy się z zawodem, a częściowo również w obawie przed militaryzmem.

Druga próba łączy się z przykładem Gandhiego: młodym Chinom metoda ta wydaje się błędną, a pomimo iż idea broniona przez Gandhiego jest przez Chiny uznana, to pasywny opór wydaje się im bezcelowy wobec groźnych potęg zachodnich. Szukając tedy innego oręża zwracają się one do komunizmu i ekonomicznej próby, przez którą przeszła Rosja. Chinom się wydaje, że znajdą w tem rękojmię szczęścia.

Jeden jeszcze czynnik wywarł pewien wpływ na ruch anty-chrześcijański, oto wytworzenie się pewnych kierunków religijnych, które, jak twierdzą niektórzy Chińczycy, odpowiadają ich potrzebom duchowym. Chodzi tu głównie o tak zwany Tao Juen i odrodzenie Buddhyzmu. Niektóre z tych kierunków mają na celu kształcenie wewnętrzne, inne rozwinęły się w zażartą walkę z Chrześcijaństwem.

JERZY KOLLER

JACEK MALCZEWSKI

(1854 – 1925)

(Dokończenie)

V.

Wychodząc z treściowego podłoża, rozdzieliliśmy w ten sposób i przeszli na bardzo pobieżnie olbrzymie dzieło twórcze życia Malczewskiego. Byłoby jednak mylnem i zgoła niedopuszczalnem, gdybyśmy na tem poprzestać mieli. Czy jako twórca obrazów patryjotycznych, na tle ostatniego powstania osnutych, czy w swojej sztuce religijnej lub portretowej, Malczewski jest przedewszystkiem wspaniałym rasowym malarzem i z tego tylko punktu twórczość jego rozwiązaną być musi i powinna.

Jacek Malczewski bogactwem treści, wkładanej w swe dzieła, sam niejako zasłonił przed oczami widzów obcych, a nawet własnego narodu ich niezmierne, wyjątkowe walory par excellence malarskie. Gdy się weźmie którykolwiek, najobojętniejsze który z jego obrazów i zanalizuje pod względem malarskim, uderza nas przedewszystkiem nieporównana pewność rysunku. Ta wartość występuje już w najpierwszych obrazach. Czy oglądamy najdawniejsze z nich „Harfiarze z Lilli Wenedy“ (r. 1878 własność pani Konstantowej Górskiej w Poznaniu) czy główkę portretową Maurycego Gotlieba, znanego art. malarza (r. 1878 własność Jerzego Tuszowskiego w Poznaniu) w obu znajdujemy tę samą skończoność rysunkowej formy, która później udoskonala się coraz bardziej, ale zasadniczo nie zmienia. Naturalnie w „Melancholji“ lub „Błędnem kole“ artysta, jakgdyby rozmyślnie wybiera najtrudniejsze do pomyślenia pozy, nieoczekiwane wygięcia i skróty, jakich rozwiązania nie powstydziliby się najwięksi mistrze Baroku, ale one imponując potęgują tylko napięcie, nie przewartościowują przecież zasady podstawowej.

Bardzo dobrze charakteryzuje tę stronę L. Piniński w wytwornym już cytowanym artykule.

„Pod względem schwycenia i oddania owego złudzenia pewnej „statyki lotniczej“, co, jak wiadomo, niełatwem jest zadaniem, mógłby nasz artysta iść w zawody z najświetniejszymi mistrzami w tym względzie, jakim z dawniejszych malarzy, był Tinktoretto, a z nowszych n. p. José Benliûre (w swym sławnym olbrzymim obrazie: Wizja w Koloseum).

Zauważyć przy tem należy, że widma Malczewskiego nie korzystają z onego, ogólnie wszelkim duchom — a więc i malowanym — służącego przywileju, że wolno im częściowo rozpływać się w mgle lub pomroku, mogą się tedy zadowolić mniej poprawnym i precyzyjnym rysunkiem, — przeciwnie duchy naszego artysty są wszystkie wyrysowane nader konkretnie i namacalnie a nadto, co szczególną sprawia trudność, ustawione w takich pozycjach, w jakich żywy model parę sekund utrzymaćby się nie był w stanie“ (l. c. 203 i n.)

Tutaj autor dotknął niezmiernie znamiennego, pod względem malarskim punktu, że Malczewski jest zawsze i nawskroś w środkach swej techniki realistą. Gdyby swoim aniołom, zjawom, widmom i duchom, odebrał chociażby odrobinę tej ziemskiej dotykalności, z jakimi wykańcza wszelkie szczegóły, być może, że zyskałaby na tem traktowaniu ich wizyjność, ale czy zyskałaby malarskość?

Krzyczącym przykładem jest znany obraz „Eloe z trupem Ellenai“ (własność Galerji obrazów miasta Lwowa), w którym kostjum anioła i grube powrozy, jakiemi artysta powiązał mu skrzydła odebrały tematowi piękno poezji i wywołały zastrzeżenia krytyki...

Po tej dygresji, przejdźmy do drugiej strony twórczości malarskiej Malczewskiego, w znaczeniu technicznem, do jego kolorytu. Tutaj sprawa przedstawia się inaczej aniżeli z rysunkiem, Kiedy w pierwszym okresie twórczości uderza nas raczej ubóstwo palety („Niedziela w kopalni“ r. 1882), operującej „monachijskiemi“ brunatnemi sosami, w dalszych stadjach skala barw rozwija się niezmiernie, igra wszelkiemi odcieniami tęczy, naświetla się takiem natężeniem blasku, że w ostatniej fazie nadaje to niektórym płótnom Malczewskiego szklany ton witraży („Widzenie“ r. 1913. „Syrena“ własność Marji hr. Żółtowskiej z Nekli). Właściwie o kolorycie Malczewskiego nie powinno się mówić, kiedy się niema do dyspozycji kolorowych i to doskonałych reprodukcyj jego obrazów. W tym wypadku możemy jednakże apelować do wzrokowej pamięci czytelników, zwłaszcza wobec wystaw jubileuszowych, urządzonych w Krakowie, Poznaniu i Warszawie.

Mamy do tej pory kilka wydawnictw zbiorowych obrazów artysty, niestety nie dają one pojęcia o pełni wrażenia, gdyż są to przeważnie (z bardzo nielicznemi wyjątkami) reprodukcje jednobarwne.

O Malczewskim koloryście możnaby osobne studjum napisać, a w każdym razie musi się go postawić pod tym względem narówni z największymi mistrzami pędzla epok minionych i współczesnej.

Jak powiedzieliśmy wyżej treść wewnętrzną obrazów Malczewskiego, zasłoniła dla wielu jego olbrzymie znaczenie malarstwo techniczne, ściągnęła niesłuszne zarzuty „literackości“, „malowanych rebusów“ i t. p.

Tak niezmiernie zasłużony dla naszej krytyki malarskiej Stanisław Witkiewicz, piękną a w swoim czasie tak potrzebną książką („Sztuka i krytyka u nas“ trzy wydania) oddał przecież naszemu malarstwu jedną wątpliwą usługę: podkopał i obniżył wartość myśli w dziele sztuki.

Jeżeli słuszność miał niewątpliwie Stanisław Tarnowski twierdząc, że: „dobrze malowana głowa kapusty jest więcej wartą od źle namalowanej głowy Chrystusa“, to prawda ta, mocno podkreślona przez Witkiewicza nie zmienia przecież faktu: że dobrze namalowana głowa Chrystusa, czy portret Kopernika musi przemawiać do widza silniej a nadewszystko budzić w nim nieskończenie więcej myśli i uczuć, aniżeli równie dobrze namalowane kalosze lub pierniki. —

Pamiętając zanadto o pierwszej z tych prawd nasi artyści a w ślad za nimi nasza krytyka zapominała o drugiej, że bogactwo treści wewnętrznej w żadnym wypadku nie może być poczytywane za ujmę artyście czy jego dziełu.

Co innego jeżeli ten nadmiar treści osłabia wartości malarskie, lub co gorsza ma zasłonić braki techniczne. Ale jeżeli artysta przy suwerennem, absolutnem opanowaniu swej sztuki ma jeszcze coś do powiedzenia swemu narodowi czy ludzkości, to musi to być uznane i podniesione, jako jeszcze jeden tytuł do wielkości. Arnold Böcklin nie byłby większym, gdyby zamiast zaludniać swe morza własnym światem syren, centaurów, potworów był ograniczył się jedynie do malowania morza takiem, jakiem widzimy je wszyscy. Jego „Cisza leśna” nie traci a tylko zyskuje niepomiernie, że jej działanie ilustruje nam ta przedziwna postać kobieca, jadąca na jednorożcu.

Jacka Malczewskiego malowane poematy są wspaniałe bo są wspaniale i narysowane i namalowane.

Treść ich wewnętrzna jest jednem bogactwem więcej, bogactwem, które może jeszcze w wyższym stopniu aniżeli wartości czysto malarskie uczyniło Malczewskiego wielkim i drogim swemu narodowi. I taki, jak jest ze swoim, dla cudzoziemców niezrozumiałym, dla Polski mogącym być najrozmaiciej tłumaczonym światem wizyjnym, Jacek Malczewski pozostanie przecież artystą malarzem wielkim, godnie zastępującym wobec świata imię Sztuki Polskiej.

O Don Kichocie Władysława Lama.

(Władysław Lam: Don Quijote, sześć drzeworytów — Poznań 1925)

Cykl drzeworytniczy Władysława Lama nie ilustruje romansu Cerwantesa: nie spełnia on wobec niego roli takiej jak rysunki Gustawa Doré. Nie pozostaje z nim również w takim związku jak naprzykład rysunki A. Beardsleya z ilustrowanemi przezeń książkami (Wilde'a „Salome” — lub „Lizystrata” Aristofanesa). — Doré, obok Daumier'a jeden z najgienialniejszych rysowników Francji, utwory Cerwantesa i Balzaca „ilustrował” w najistotniejszem tego słowa znaczeniu: środkami rysownika odtwarzał po raz wtóry sceny, stworzone przez poetę środkami poety. Beardsley na tem nie poprzestawał: prowadził myśl poety dalej, ukształtował to, czego poeta nie dopowiedział, często rozpoczynał tam, gdzie poeta mówić przestał, wsłuchiwał się w głos, który brzmiał z pomiędzy wierszy: i tak zainicjował swego rodzaju „ilustrację twórczą”. (Nie chodzi mi w tej chwili o bardzo problematyczne war-

S. P. MIELGUNOW

5)

Czerwony teror w Rosji

(1918—1924 r.)

Autoryzowany przekład Lili Hanusz

(Ciąg dalszy)

Omyłki nieuniknione były nawet w poszczególnych konkretnych wypadkach; indywidualne dowody świadków i naocznych widzów były jak zwykle subjektywne — lecz w zasadzie nie było omyłek w ogólnych ocenach. Przypuśćmy, że łatwo jest poddać krytyce wiadomości chociażby soc.-rew. prasy o tem, że w czasie astrachańskiej rzezi w 1919 r. zginęło do 4000 robotników. Kto zresztą może przytoczyć dokładną liczbę? I kto potrafi to kiedy uczynić? Niech nawet będzie o połowę mniejszą. Lecz czyż dlatego zmieni się choć na jotę sam sens? Jeśli mówimy o jednostkach i dziesiątkach to zagadnienie dokładności krwawej statystyki, ma jeszcze pierwszorzędne znaczenie, lecz jeśli operuje się setkami i tysiącami to wtedy to oznacza jakąś rzeź, gdzie dokładność liczby ustępuje na dalszy plan. Najważniejsze w tym wypadku jest ustalić sam fakt.

Przyłączam w tekście te cudzoziemskie źródła, któremi mogłem do ostatniej chwili posługiwać się. Jeżeli w tekście nie podaję odpowiednich źródeł, to oznacza że posiadam u siebie odpowiednie dokumenty.

Muszę powiedzieć o jednem źródle, które ma pierwszorzędne znaczenie dla charakterystyki bolszewizmu w przeciągu 1918—1919 r. i jedynie jako opis teroru na południu w tym samym okresie.

Mówię o materjałach specjalnej komisji do rozpatrywania czynów bolszewickich, zorganizowanej w grudniu 1918 r. przy rządzie generała Denikina. Z nadzwyczajnemi i licznemi trudnościami, oraz samozaparciem udało się przewodniczącym tejże komisji wywieść w czasie ewakuacji w marcu 1920 r. i tem samem zachować dla potomstwa większą część materjału.

Przygotowując drugie wydanie mojej książki mogłem w daleko większym stopniu skorzystać z archiwum komisji. Czytelnicy sami przekonają się o historycznem znaczeniu tych materjałów, zresztą jeden z krytyków mojej książki (Mich. O. w „Poślednich Nowościach“) zarzuca jednakże jak mi się zdaje bez żadnych powodów: „w obowiązkowej liczbie mało wiarygodne, mogące być bardzo stronnicze dokumenty śledztwa, jak naprzykład „denikinowskiej komisji“ mogły być z powodzeniem opuszczone“.

Niemożliwością jest naturalnie dowieść nieomylność tych dokumentów, zebranych przez Komisję, — lecz dołączone protokóły Nadzwyczajnych Komisji (Czeka) z własnoręcznymi podpisami i odpowiedniemi pieczęciami, które początkowo dostały się do archiwum komisji, są chyba dostatecznym dowodem, równoznaczącym sławnemu Tygodnikowi Czeka. Dowody świadków i naocznych widzów są subjektywne — powtarzam jeszcze raz.

Jednakże na jakich teoretycznych danych możemy twierdzić przedwcześnie, że są niewiarogodne te pliki dowodów, zebrane przez Komisję, te dochodzenia na miejscu wypadków, które ona prowadziła zgodnie, według słów samej komisji w protokółach z „żądaniem prawa komisji kryminalnej“? Możemy ironicznie być usposobieni w stosunku do prawnych norm, lecz jednakowoż nie ubezpieczają w życiu te elementarne chociażby prawa, które zanikają przy braku tych tradycyjnych gwarancji. W Komisji pracowali zasłużeni społeczni działacze, przewyższający poniekąd nawet dobrych prawników; w niej przyjmowali udział oficjalni przedstawiciele miejscowych społecznych samorządów, zawodowych związków i t. d. Materjały komisji będą w przyszłości opracowane i opublikowane i wtedy dopiero mogą być poddane szczegółowej krytyce.

Denikinowska Komisja miała na celu właśnie nieprowadzenie śledztwa — lecz zbieranie materjałów bolszewickich czynności, prowadziła swą pracę według pewnego programu, który zawiera w sobie „rozpatrzenie sposobów, jakie stosowali bolszewicy w różnych sferach państwowego i narodowego życia“ — praca ta dała naprawdę pełny i jaskrawy obraz bolszewików 1918—1919 r.

Warunki rosyjskiego życia są takie, że ja korzystając z materjałów Komisji przy opracowaniu drugiego wydania swojej książki, — musiałem niestety operować anonimami. Nie miałem prawa z małemi wyjątkami wymieniać nazwisk, nie wiedząc gdzie obecnie się znajdują ludzie, którzy dostarczali Komisji swoje spostrzeżenia i wiadome mi fakty. Musiałem się ograniczać do głuchych wiadomości, posługując się materjałem „Specjalnej Komisji“ a tem samem obniżając rzeczywistą wartość.

Subjektywność dowodów z wymienieniem określonych nazwisk ma daleko większe znaczenie.

Rozpatrując zbiór materjałów, który wszedł w zawartość mojej książki, — możliwe że muszę raz jeszcze podkreślić, że w czasach dzisiejszych nie może on być wzięty pod surową krytyczną analizę — niema bowiem dowodów, niema możności przekontrolowania całej jego prawdy.

Prawdę można narazie ustalić tylko drogą niektórych przeciwstawień. Starałem się wszędzie

tości artystyczne rysunków Beardsleya, lecz jedynie o zanalizowanie stosunku tego typu ilustratora do książki, którą ilustrował.)



WŁADYSŁAW LAM

Z cyklu „Don Quijote" (okładka)

Lam nie ilustruje jak Doré lub Beardsley. (Zresztą mam wrażenie, że ilustrowanie po Gustawie Doré gigantycznego hiszpańskiego utworu byłoby podobnie odważną próbą, jak na przykład napisanie po Goethem nowego Fausta).

Lam dał w swej tece syntezę Don Kichota, syntezę dowodzącą o niezwykłem jego „współ-czuciu" z hiszpańskim poetą — Z natury rzeczy są dwa „leitmotywy" w jego cyklu, motyw Don Kichota i motyw Sanczo Pansy. Najsilniejszym z całego cyklu jest drzeworyt, w którym obydwa te motywy się spotykają (scena w bibljotece). Połączenie tych dwóch zasadniczo rozbieżnych motywów było tu zadaniem: połączenie motywu rycerza, którego postaci nadmiar linji pionowych nadał rozmiarów elgrekowskich — z motywem giermka skulonego w bryłę, przyziemnego, nie zdolnego nawet do przeciwstawienia się barokiem gotykowi Don Kichota. Na innej karcie cyklu (scena z workami z winem) nie komponują się owe dwa motywy tak jasno jak w scenie w bibljotece. Cztery pozostałe drzeworyty przynoszą motywy te oddzielnie. Drzeworyt na okładce (głowa) dorównuje siłą scenie w bibljotece. Walka z wiatrakami pełna upiornego nastroju: nisko osadzony nieboskłon, pejzaż rozstrzępiony trójkątami pagórków i roślin, rozstrzępione taksamo trójkątami białymi czarne skrzydła wiatraków, i w tragigroteskowym skurczu wygięta postać jeźdźca: to wszystko ma nastrój i siłę podobną, jak ta sama scena u Cerwantesa.

Lam jest myślicielem, powiedziałbym: mistikiem, gdyby słowo to nie było dziś zbyt wytartym (częściowo dzięki djalektyce teoretyków tego wielkiego nieporozumienia, które miało nazwę „ekspresjonizmu"). A to jest największą zaletą w jego nowym cyklu: że mimo niebezpieczeństwa, mimo swych ku temu skłonności ominął wszelką „literaturę" i „mistykę", która



WŁADYSŁAW LAM

Z cyklu „Don Quijote".

by rozsadzić mogła formę plastyczną. Nie wiem, czy utwór malarza, zaczerpnięty z dzieła literackiego może mieć mniej literatury w sobie, aniżeli właśnie Don Quijote Lama.

A. M. Swinarski.

PRZEGLĄD TEATRÓW W POLSCE.

TEATRY POZNAŃSKIE.

Teatr Nowy im. Heleny Modrzejewskiej.

„Uciekła mi przepióreczka"... Komedja w 3 aktach Stefana Żeromskiego. — Gościnny występ artystów Teatru Narodowego: Stefana Jaracza, Marji Niedzielskiej, Juljusza Osterwy.

Teatr Polski:

„Skandal", komedja w 3 aktach W. S. Maughama, przekład K. Dunin-Markiewicza. — Gościnny występ Mieczysławy Ćwiklińskiej.

—

Poprzednie sprawozdanie ze scen poznańskich, zakończyliśmy wyrażeniem nadziei, że „czekają nas przeżycia teatralne pierwszorzędne"... To jednak, co przyniósł nam tydzień miniony przerosło nasze nawet tak bardzo optymistyczne oczekiwania. Teatr Nowy wystawił ostatnie, jeżeli wliczymy „Sułkowskiego", piąte z rzędu dzieło sceniczne autora „Popiołów", „komedję" zatyt. „Uciekła mi przepióreczka"... Wystąpili w niej ci sami artyści, którym sztuka Żeromskiego zawdzięczała sześćdziesiąt z górą spektakli na scenie Teatru Narodowego w Warszawie: dyr. Osterwa, Jaracz i Niedzielska. Czyż można się dziwić że genjusz Stefana Żeromskiego wzmożony dodatkiem takich pierwszorzędnych sił aktorskich, obdarował nas przedstawieniem, które śmiało i bez przesady można nazwać szczytem dobiegającego kresu sezonu.

O sztuce Żeromskiego pisały wiele i uczenie z powodu premjery warszawskiej najświetniejsze pióra krytyczne stolicy, wydał o niej osobną broszurę, wszystkim dostępną p. Wacław Borowy. A przecież o „Przepióreczce" chciałoby się mówić długo, długo jako o czemś niezmiernie pięknem, czystem i jasnem, o czemś, co z nieznanym u Żeromskiego optymizmem rozkazuje nam wierzyć w piękno duszy ludzkiej, w jej wieczyste zdolności do wzlotów, odrodzeń, ofiar i całopaleń. Autor „Przedwiośnia", które wywołało tyle sprzecznych zdań, zasłużył sobie na wielką, serdeczną wdzięczność swego narodu, za to mocarne słowo idealizmu, rzucone mu ze sceny, jakoby okrzyk i hasło „Nie wolno wątpić!..."

Żeromski piewca „Wiernej rzeki", synonim niejako „cierpiętnictwa" polskiego", który w „Charitas" stawił przed oczy swego pokolenia prawdziwe zwierciadło wszelkich okropieństw i zbrodni wojennych, w „Przepiórczce" zaprzecza opinji, jakoby w ludzkości nie widział „ani cienia pobratymtswa", a tylko gwałt, zbrodnię, złodziejstwo i użycie rozpustne skradzionych czy zrabowanych bogactw. Z „Przepióreczki" wieje ku nam zawsze żywe przekonanie o dobroci dusz ludzkich i to nietylko tych największych, zakrojonych na miarę herosów romantycznej epoki, ale tych zwyczajnych, codziennych duszyczek, co pomimo swych małostkowości i śmiesznostek, poza swojemi osobistemi interesami i jak mówi Przełęcki „marzeniętami" kryją w najtajniejszych swych głębiach złote ziarno, kultu dla idei, zapomnienia o sobie i ofiary.

Pierwsze to może i jedyne dzieło autora „Dziejów grzechu", w którem niema ani jednego charakteru ujemnego, ani jednej istoty ludzkiej, niezasługującej na zaszczytny tytuł człowieczeństwa. Wyjątkowe zaś miejsce zajmuje Przełęcki bohater „Przepióreczki", co zdaje się być przeniesionym żywcem z epoki „Anhellego" w naszą zmaterjalizowaną współczesność.

Tylko niechaj nikt nie przystępuje do tej „komedji" Żeromskiego z szalkami i metrami życia, niech nie sprawdza niemi miary prawdopodobieństwa, bo stanie się śmiesznym pedantem, co pragnie wyrachować ile wody mieści się w brylantach rosy porannej rozsypanej po kwiatach, ile kalorji ciepła dałby promień majowego słońca zamieniony na wartości ogrzewalne.

Z góry mu i bez sprzeciwów przyznajemy, że Przełęcki nie jest prawdziwszy od Sułkowskiego, chociaż tamten rzeczywiste, historyczne nosił nazwisko, miał datę urodzenia i bohaterskiej śmierci na piaskach Egiptu.

Przez czas trwania przedstawienia Sułkowski Żeromskiego jest dla nas prawdziwszy, aniżeli ten, którego nam żmudnie zrekonstruowały uczone pióra historyków. W ciągu trzech aktów „Przepióreczki" Przełęcki jest dla nas bardziej żywy, aniżeli nasz sąsiad z teatralnego fotela..

Od sceny idzie ku nam ożywcze tchnienie wiosny, idzie jakaś cudowna moc odradzająca „smug" polskich, od których nazwisko wzięli Smugoniowie, nieodrodne dzieci tej ziemi. — Kiedy demokratyczna księżniczka Celina Sieniawianka mówi do zgromadzonych profesorów:

„Ja Celina księżniczka Sieniawianka darowuję zamek Porębiański, wraz z obszarem góry jałowcowej"..., nie pytamy, czy istniała taka księżniczka kiedykolwiek, nie myślimy nawet o tem, że przecież żyła taka księżniczka krwi obcej, co nosiła na swej głowie koronę Piastów a umierając zapisywała wszystkie klejnoty Jagiellońskiemu Uniwersytetowi, że mamy jeszcze w oczach naszych wspaniałą senatorską postać Władysława Zamoyskiego, który narodowi zapisał nie ruiny, ale zamek Kórnicki i niejedną „górę jałowcową", ale cudne, borem sosnowym szumiące zbocza Zakopanego. —



JULJUSZ OSTERWA

W tej chwili dla nas księżniczka jest prawdziwą i żywą, jak życie samo, ale nieśmiertelną prawdą poezji. Czy w rzeczywistości ofiara i samozaparcie Przełęckiego byłyby możliwe, czy nadewszystko miałyby takie właśnie, jak autor nam pokazuje skutki, o tem może pomyśli kiedyś „przychologiczny rozbiór" „Przepióreczki"

Winszujemy młodemu studentowi uniwersytetu, aby to „studjum" zdobyło

---

brać poszczególne wiadomości, zaczerpnięte ze źródeł różnorodnych kierunków!

Taka różnorodność źródeł i jednakowe dowody same przez się przemawiają za ich prawdziwością. Niech czytelnicy sami uczynią to nieuniknione porównanie.

„CZERWONY TEROR".

„Tam, gdzie wolność jednostki daje możność uczciwej ideowej walki... polityczne zabójstwo jako środek walki jest wynikiem despotyzmu".

Kom. Wyk. partji Wol. Narodu.

— Pierwsze pięć lat panowania bolszewickiego przeżyłem w Rosji.

— Pierwszym mojem etapem po wyjeździe z Rosji w 1922 roku była Warszawa. I właśnie tu zupełnie przypadkowo spotkałem się z jednem z najważniejszych zagadnień współczesnej zbiorowej psychyki społecznej etyki.

W jednej z kawiarń, utrzymywanej przez grono polskich pań — zwróciła się do mnie jedna z nich, podająca mi kawę, z nagłem zapytaniem:

— Pan jest Rosjaninem i niedawno z Rosji? ..

— Tak.

— Proszę mi powiedzieć — dlaczego nikt się nie znajdzie ktoby zabił Lenina i Trockiego? —

Byłem trochę zaskoczony tak nieoczekiwanie postawionem mi pytaniem — zwłaszcza, że zupełnie odzwyczaiłem się w ciągu ostatnich lat od wypowiadania jawnie zapatrywań swoich. Odpowiedziałem jej jednakże, że jestem osobiście przeciwnikiem terorystycznych działań — myślę, że morderstwa nie osiągają celu.

— Zabójstwo jednakowoż wybawiłoby — być może — życie tysięcy ginących bezprawnie z rąk katów. Dlaczego za czasów carskich pomiędzy socjalistami znajdowało się tylu gotowych każdej chwili poświęcić siebie dla zbawienia drugich — lub idących z myślą zabójstwa w imię zemsty za przemoc? Dlaczego dziś nie znajdą się mszczący się za oplwaną cześć? Każdy ma brata, syna, córkę, siostrę, lub żonę. Dlaczego z pomiędzy nich nie podniesie się ręka zemsty za gwałt? Tego nie rozumiem. Byłem zmuszony zostawić zagadnienie o prawie i etyce przemocy[1]) i odpowiedzieć jej według swego sumienia, — że przyczyna główna tkwi, tak mi się zdaje, w tem, iż przy panującej obecnie sytuacji, kiedy życie człowieka jest traktowane w Rosji jako bezwartościowe i nie ma żadnego znaczenia — każdego hamuje myśl, iż, spełniając polityczny czyn, — jego osobista zemsta, spełniona choćby nawet w imię ojczyzny pociągnie za sobą tysiące niewinnych ofiar. Dawniej odpowiadał tylko bezpośredni winowajca, najwyżej pewna grupa ludzi współwinnych — teraz rzecz ma się inaczej, co potwierdzają na każdym kroku setki przykładów.

[1]) „Przemoc ma wytłomaczenie tylko wtedy, kiedy zwraca się przeciwko przemocy" — mówił Komitet Wykonawczy Woli narodowej w swojem przemówieniu do amerykan w 1881 roku... „Spełniłem wielki grzech możliwy dla człowieka, dwa zabójstwa. Napiętnowałem siebie krwią — pisał po zabójstwie Plewego z Butyrskiego więzienia w 1906 roku Igor Sazonow w swoich przepięknych listach do rodziców, opublikowanych przezemnie w „Głosie Przeszłości" w 1918 roku Nr 10—12. Po strasznej dopiero walce wewnętrznej i mękach i pod brzemieniem smutnej konieczności chwyciliśmy za miecz, który nie pierwsi podnieśliśmy. Nie mogłem odmówić niesienia swego krzyża. Zrozumcie więc i przebaczcie .. Naród powie o mnie i o moich towarzyszach, straconych i zostających przy życiu, jak powiedział przed sądem mój obrońca: „Bomba ich nie była napełniona dynamitem, lecz bólem i łzami narodu... rzucając bomby w prawodawców, chcą zniszczyć koszmar, który dusił pierś narodu", i uniewinni nas, a naszych przeciwników, tych, którzy swoją przemocą nad narodem doprowadzili nas do ostateczności i do rozlewu krwi, osądzi, a pamięć ich przeklnie". „Moralne uniewinnienie tych zabójców w tem, że oni nie tylko zabijali, lecz i umierali za zabójstwo", jak powiedział Gerszynin. Rzeczywiście szli oni na szafot, życie swe oddając za innych.

1. Instytut zakładników.

„Teror — bezużyteczne okrucieństwo, wykonywany przez tych, którzy sami się boją".

Engels.

17 sierpnia 1918 roku w Petersburgu został zabity przez Kannegiser'a ludowy komisarz Północnej komuny i kierownik petersburskiej „Czeka", Urickij. Oficjalny dokument tej sprawy brzmi następująco: „Badany przyznał się do zabójstwa Urickiego — oświadczając, że nie działał on z ramienia partji lub innej organizacji, lecz z własnych pobudek, chcąc się zemścić za aresztowanie oficerów i rozstrzelanie swego przyjaciela Perelcwejga.[1])

28 sierpnia socjalistka Kapłan wykonała zamach na Lenina w Moskwie. Jakże zareagowała na te dwa zamachy sowiecka władza?

Z rozkazu Petrogradzkiej „Czeka", jak brzmi urzędowy komunikat tygodnika „Czeka" z 20 października (Nr 5) rozstrzelano 500 osób zakładników. Nie wiemy i prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy prawdziwej liczby tych ofiar, nie wiadome są nawet ich nazwiska. Z pewnością jednakże twierdzić można, że istotna liczba jest, o wiele większa, niż późniejsza półoficjalna wiadomość (żaden urzędowy komunikat nie był nigdy ogłoszony).

[1]) Perelcwejg i jego koledzy zostali rozstrzelani parę tygodni przed zabójstwem Urickiego. M. Aldanow. (Sow. Zap.) t. XVI.

(Ciąg dalszy nastąpi)

mu doktorat, a jeżeli autorem będzie młody uczony już po doktoracie, aby dzięki niemu uzyskał „veniam legendi", ale obu życzymy przedewszystkiem tego, aby wczytawszy się w dzieło Żeromskiego wzięli w siebie jak najwięcej z tego życiowo nieprawdziwego Przełęckiego.

Wyczarował go przed nami i obdarował istnieniem scenicznem Juljusz Osterwa, najbardziej wymarzony wprost idealny przedstawiciel tej roli. Kto widział Osterwę w „Przechodniu", ten mógł uwierzyć, że to on właśnie z Przełęckim powrócił z podróży z zagranicy. Odpadło z niego wszystko, co było dziecięce i chłopczykowate, wyrósł, mężczyzna - bohater. Zachował ów „Przechodzeń" dawny młodzieńczy idealizm, ale dojrzał i spotężniał do czynu. Są postaci dramatów i komedyi, w których stworzeniu współpracownikiem poety staje się aktor, a pierwsze wcielenie takiej figury na scenie wchodzi niejako do egzemplarza sztuki i pozostaje w nim już na zawsze. Tak było ze „Starym wiarusem" z Warszawianki Solskiego, tak było z „Psyche" Solskiej, tak z „Młynarką" Siemaszkowej tak już przestanie z „Przechodniem" i Przełęckim Juljusza Osterwy.

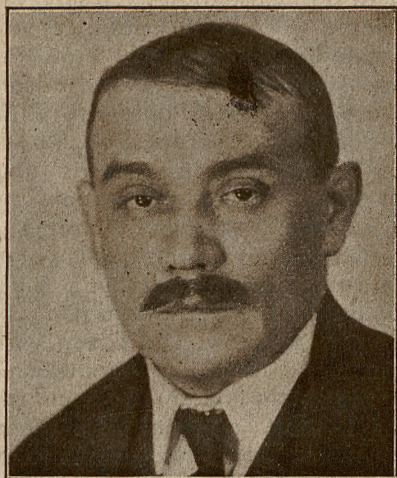
Tyle o stronie, że tak powiemy przychologiczno-uczuciowej, ale nie mniej ciekawą jest i druga strona techniczna roli. Osterwa wnosi ze sobą tak wszechwładne opanowanie środków scenicznych, taką swobodę w operowaniu niemi, że już to samo jest prawdziwą rozkoszą, jak rozkoszą jest każda do ostatniej wyżyny doprowadzona sztuka i umiejętność!



NIEDZIELSKA

W dwóch innych głównych rolach „Przepióreczki" wystąpili Stefan Jaracz i Marja Niedzielska. O Jaraczu pisaliśmy niedawno z powodu występu w „Panu Brotonneau", dziś dodać możemy chyba tyle tylko, że jako nauczyciel Smugoń, wydobył taki ogrom pierwotnej, żywiołowej siły, taką bezpośredność i szczerość akcentów, że rolą tą stworzył nieporównane pyszne pendant gry Juljusza Osterwy.

Syntezą ich obu, przetransponowaną na inną łagodniejszą, bo kobiecą tonację była p. Niedzielska jako Dorota Smugoniowa. W postaci swej łączyła ona twardość tej pracy, moc żywiącą tej ziemi polskiej, jakiej wcieleniem był Smugoń Jaracza, z wdziękiem i czarem poezji, opromieniającej kreację Osterwy.



STEFAN JARACZ

Był to najpiękniejszy kwiat polny, wśród łanów polskich zbożnych i przennych wyrosły. O Zespół Teatru Nowego pod kierownictwem p. Jaracza stworzył dla gry trójki artystów warszawskich bardzo dobre tło. Wychowanica Reduty p. Zielińska dała inteligentnie i ładnie zarysowaną sylwetę księżniczki Sieniawianki, pp. Grolicki, Buszyński, Łapiński, Trzywdar, Worskowski, Kaden i Relski pyszną charakterystyczną a bez cienia szarży malowaną galerję typów profesorskich. Administratora Bęczkowskiego z dobrem uchwyceniem rysów indywidualnych grał Korecki. Publiczność ze swej strony udowodniła, że nie prawdą jest jakoby jej nie można zwabić do teatru. Wszystkie przedstawienia „Przepióreczki" były wprost przepełnione.

Niezawsze miły obowiązek sprawozdawcy każe nam wspomnieć w paru słowach o „Skandalu" W. S. Maughama, wystawionym pono na życzenie p. Ćwiklińskiej. Sztuki, będącej mocno strywializowaną repliką „Lady Frederick" tego samego autora nie uratowała p. Ćwiklińska, swą grą, jak zawsze wirtuozowską, śmiałą i efektowną. Reszta zespołu, poza paru wyjątkami obsadzona najniefortunniej, daremnie walczyła z narzuconem jej niewdzięcznem zadaniem. W dodatku „Skandal" wywołał nader przykre a konieczne enuncjacje miejscowej krytyki, uważającej za swój obowiązek stanąć jednomyślnie w obronie poziomu artystycznego i etycznego, który od kilku miesięcy w Teatrze Polskim, obniżył, się zastraszająco. Było to tem przykrzejsze, że łączyło się z gościną artystów warszawskich i w okresie przesilenionym teatrów miejskich.

Jerzy Koller.

ŚWIĘTA JOANNA

BERNARDA SHAW.

„Święta Joanna" Bernarda Shaw jest pierwszą próbą historycznego ujęcia bohaterskiej postaci Dziewicy Orleańskiej. Żaden z dotychczasowych francuskich, tak dramatycznych, jak lirycznych utworów nie posiadał tej cechy: są one wszystkie mniej lub więcej wytworami wyobraźni, która nie dawała się ująć w ramy historycznej prawdy. Pozatem, żaden z tych utworów, poza „Mistère de la Charité de Jeanne d'Arc" Karola Péguy'a nie jest dziełem sztuki.

Nawet pierwsza część „Henryka VI." Shakespeare'a nie może być uwzględniana z tego punktu widzenia. Przedstawiona przez niego postać Joanny d'Arc, odpowiada ówczesnym wyobrażeniom Anglji, a co zatem, jest stronniczo ujęta. Równie mało cech historycznych posiada „Dziewica Orleańska" Schillera — autor przystąpił do tematu z prawdziwem umiłowaniem, lecz tak się dał unieść własnej wyobraźni twórczej, iż trudno odnaleźć rysy wspólne pomiędzy bohaterką utworu, a jej wzorem historycznym.

Ciekawym jest fakt, że pierwsze ujęcie historyczne Bohaterskiej Dziewicy powstało w kraju, który był ojczyzną Warwicka i śmiertelnym ciosem wyniósł Joannę d'Are na wyżyny świętości.

Shaw pragnął stworzyć dzieło historyczne — i dopiął swego celu; lecz dał nam pozatem jeszcze coś więcej: — dzieło sztuki. Fakty dziejowe w opracowaniu dramatycznym wymagają bezwzględnie pewnych zmian. Byłoby pedanterją wymagać od artysty ścisłego przytrzymywania się faktów. Wolno poetom przekształcać wypadki dziejowe, sam jednak materjał historyczny musi pozostać nietknięty przez wyobraźnię. W danym wypadku dzieje Joanny d'Arc są tak wzniosłe i głębokie, iż twórca nic nie traci oświetlaniem ich prawdą historyczną.

Każda postać bohatera ujrzana w wizji twórczej nosi już na sobie odbicie pewnych cech osobistych autora. W odtworzeniu osobistości tak niezwykłej, jak Dziewicy i Donremy element ten może być bardzo silnie zaznaczony.

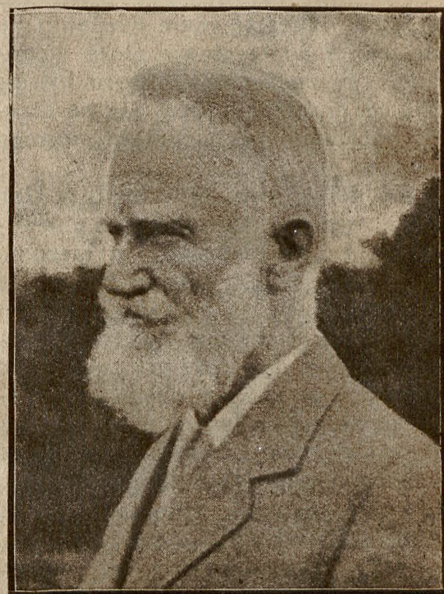
Nie chcemy tu robić zarzutów p. Bernardowi Shaw, zaznaczyć jednak trzeba, że przy tworzeniu postaci głównej, nie zawsze liczy się on z faktami historycznymi. — Błędnem jest włożeniem w usta Joannej wojowniczej tyrady: „Jestem żołnierzem — marzę o prowadzeniu ataków i stawianiu wielkich dział" (Scena III.), a dalej: „Jestem tylko żołnierzem i niczem innem" (Scena V.) Żołnierzem była bezwzględnie i łatwo nam uwierzyć jej słowom „Ja jestem wodzem bitwy" (List do hrabiego Bedford'a) — Nie była jednak żołnierzem z powołania, który marzy o radości walki i o krwawym boju. Była rycerzem z potrzeby, rycerzem „toute preste à faire la paix." Był to raczej, i należy to podkreślić, rycerz — anioł pokoju.

Równie fałszywie brzmią dumne słowa bohaterki: „I cóż jest to? Mniej niż ojca mego najnędzniejszy sługa" (Scena II.) Shaw miał wyraźny cel pisząc w ten sposób. Chciał zwalczyć dawne i powszechnie zakorzenione pojęcie, jakoby Joanna była córką ubogich chłopów. Poszukiwania Symeona Luca wyświetliły, iż pochodziła ona z bogatej włościańskiej rodziny. Shaw potwierdza to z naciskiem przez usta Baudricourt. Metoda, której się trzyma nie jest jednak szczęśliwa: i pycha i zarozumiałość były cechami wręcz sprzecznemi z charakterem Dziewicy.

Dar wysławiania się, oto jedna z niepojętych właściwości Joanny: „Elle possède, sans l'avoir apprise, la langue qu'il couvient de parter aux grands" (Desjardin „Vie de Jeanne d'Arc"). To również nie zostało oddane w dramacie: przemawia ona naiwnie i niezręcznie, językiem chłopki przybyłej ze wsi na dwór książęcy.

Innym ważnym punktem utworu jest interpretacja „Głosów", które od dzieciństwa kierowały czynami Dziewicy. — Wolno każdemu zapatrywać się na to zjawisko z własnego punktu widzenia; wolno również autorowi widzieć w nim tylko wytwór wyobraźni Joanny, echa jej własnych pragnień i dążeń; jest jednak zaprzeczeniem faktów, narzucać takie zapatrywania samej bohaterce. Mamy bowiem niezbite dowody historyczne, że Joanna wierzyła iż „Głosy" pochodzą od nadprzyrodzonych istot świętych, stojących poza nią. Nigdy nie przyszło jej na myśl aby mogły one powstać z jej własnych potęg duchowych. Dlatego zbłądził B. Shaw w scenie I. gdy na powiedzenie Baudricourt „One są głosami idącymi z twojej wyobraźni „Dziewica odpowiada. „Istotnie, w ten sposób spływają na nas posłannictwa Boże". Dalej zaś w scenie V, zwracając się do Regnault de Chartres, mówi Joanna d' Arc „Są one (głosy) tylko echami mego własnego rozsądku". W ustępach tych przemawia nie bohaterka, ale p. B Shaw. Tu, z punktu widzenia historyczności, tkwi największy błąd dramatu.

Na jedną jeszcze sprawę należałoby tu zwrócić uwagę. Przez dłuższy czas Joanna d' Arc uważaną była jako przodowniczka protestańskiej idei wolnego sądu. W dramacie Shaw'a ten, tak zwany protestantyzm Dziewicy odgrywa dużą rolę. Trudno tem dać wiarę i należy zacytować słowa szkockiego protestanta Andrzeja Lang'a, wielkiego znawcy Joanny d' Arc. „W sprawach wiary była tak gorącą katoliczką, iż można ją nazwać najwierniejszą córką Kościoła". Jest historycznie dowiedzionem, iż dopiero na sądzie w Rouen wysunięto wraz z wielu fałszywemi zarzutami, ten najbardziej obciążający — stanowisko heretyckie, nie mamy jednak żadnych danych, by kiedykolwiek wytykano takie stanowisko Joanny przed katastrofą w Compiègne. Bernard Shaw popełnia więc anachronizm poruszając tę sprawę podczas koronacji w katedrze. W lipcu 1429 r. nikt jeszcze z obozu Armagnac'ów nie robił podobnego zarzutu Dziewicy, nikt nie wyłączając nawet najzaciętszego jej wroga Regnauld'a de Chartres.



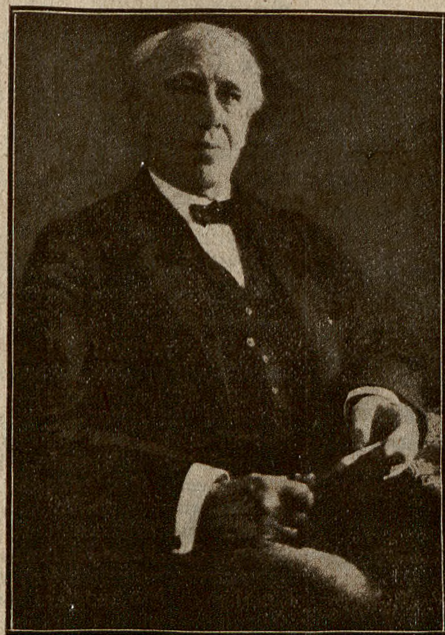
G. B. SHAW

Poza wytkniętemi wyżej usterkami, oraz drobniejszemi uchybieniami w samej budowie dramatu i poszczególnych scen, powtarzamy to, cośmy już wspominali na początku: „Święta Joanna" jest tem cenniejszym dramatem, że liczy się w zasadniczych swych linjach z historja, że odmalowuje żywo ducha epoki, a łącząc to z wysokim artyzmem twórczym daje nam rzecz niesłychanie rzadką: dążenie do dziejów prawdy w doskonałej formie estetycznej.

Należy jednak zaznaczyć, iż nowy dramat Shaw'a został ostro skrytykowany w kołach francuskich, które zarzucają mu spaczenie ideału bohaterki, odarcie jej z nimbu świętości i stworzenia z niej apostołki protestantyzmu.

Teatr Stanisławskiego w Moskwie.

Co jest tajemnicą gry aktorskiej? Czy jest jedna, wspólna cecha powtarzająca się u wszystkich wielkich aktorów? Czy możliwem jest odkryć tę „wspólną wielką niewiadomą" i oprzeć na niej nowy teatr?



K. S. STANISŁAWSKI

Oto pytania, które stawiał sobie 30 lat temu młody aktor rosyjski, Konstanty Stanisławski. Wierzył, iż odpowiedź znajdzie. Szukał rozwiązania zagadki, studjując grę najsławniejszych aktorów scen europejskich. Praca ta doprowadziła do stworzenia słynnego Teatru Sztuki w Moskwie.

W dawnej stolicy carów, przy pomocy drugiego, podobnego sobie „zbuntowanego ducha", młodego muzyka Nemirowicz-Denczenka, tworzy Stanisławski mały teatrzyk, do którego rekrutuje niedoświadczone młode, lecz jak się sam wyraża, niezepsute siły aktorskie.

Dzisiaj teatr ten rozrósł się i wyolbrzymiał, stał się narodową placówką w zgangrenowanej Rosji. Pozatem jest on centrum sztuki dramatycznej, już nie tylko dla wschodu, lecz i dla Zachodu Europy, a nawet dla Ameryki. — Dzięki protekcji, którą łaskawie roztaczają Sowiety nad teatrami, przetrwał on burzę rewolucyjną, przetrwał samą Rosję.

Dziś jest on może jedyną szlachetną i śmiało wypowiadającą się ideą w Bolszewji. — Sumieniem narodowem, które dzięki koturnom teatralnym nie zostało zgłuszone morderczą ręką Leninów i Trockich.

Raz wraz, zamykano niektóre filje teatru Stanisławskiego za zbyt śmiałe przedstawienia w duchu „dawnego rezimu" — lecz na krótko, po pewnym czasie otwierano je na nowo.

Warunki pracy były nieraz ciężkie, aktorowie występowali często na sali

nieogrzanej, gdzie publiczność trzęsła się z zimna, tuląc się w futra. Często strzały na scenie odnajdywały stokroć groźniejsze swoje echo gdzieś w steroryzowanem mieście. „I ciężko było grać mówi Stanisławski „gdy się miało syna tam, gdzieś, na mieście".

Należy tu złożyć hołd temu, co pozwolę sobie nazwać „bohaterstwem dnia powszedniego".

A teraz słów parę co do samej techniki Stanisławskiego, co do sposobu w jaki kształcił młody, powstający teatr.

Metoda jego była czysto psychologiczną: rozpoczynał od idei utworu. Strona techniczna: głos, ruchy, prawidła sceny, były już ostatnim punktem opracowania.

Stanisławski rozpatrywał przedewszystkiem, wraz ze swoim zespołem zagadnienia zawarte w sztuce, oraz zagadnienia zawarte w poszczególnych typach, poczem aktorzy rozchodzili się do domu i przez dni parę przemyśliwali nad omówionemi sprawami, wżywali się w pojedyncze typy, starali się wniknąć w ich psychologję i zrozumieć ich sposób postępowania.

„Często, mówi Stanisławski musiałem odsyłać ich parę razy zanim analiza ich wydała mi się zadawalniającą". Zespół nie przystępował nigdy do prób, zanim każda sytuacja nie została doskonale wyrozumowana i odczuta. Dyskusje nad ideą utworu, nad możliwościami innego rozwiązania, były bardzo ożywione i trwały często po parę godzin. Najczęściej jednak mówi Stanisławski „o ile mieliśmy do czynienia z prawdziwem dziełem sztuki, dochodziliśmy do przekonania, iż nie istnieje inna możliwość rozwiązania".

W ten sposób zmuszał Stanisławski każdego aktora, nie tylko do wżycia się w swoją rolę, ale również do przejęcia się ideą sztuki. W ten sposób dał nam nowy teatr, oparty nie tyle na technice ale na żywem odczuciu i głęboko psychologicznem ujęciu.

mu.

Kurjer Literacko-Artystyczny.

Na jednem z ostatnich swych posiedzeń akademja nagrodziła powieść p. Marcela Laurent p. t. „Tendresse brisées" jest to jeden z tych licznych dzisiaj utworów, które wprowadza nas w duszę współczesnego człowieka.

—

Ukazało się świeżo na półkach księgarskich dzieło p. William'a C. Frierson'a p. t. „L'influence du Naturalisme Français sur les Romaneurs Anglais de 1875—1900. (Marcel Gierot). W książce tej wykazuje autor rolę jaką odegrali powieściopisarze francuscy w rozwoju powieści angielskiej do Dickens'a i George Eliott. Są to studja wpływów Flaubert'a Maupassant i Zoli na George Moorea, Henry James'a, Arnolda Beunett'a i innych.

—

Egipskie ministerstwo oświaty komunikuje co następuje: Na rozkaz króla Egiptu ogłasza ministerstwo Dakfu konkurs na projekt rekonstrukcji meczetu Amrou w Kairze, celem przywrócenia mu wspaniałego wyglądu z dawnych czasów. Zaprasza się architektów wszystkich narodowości do wzięcia udziału w tymże konkursie. Zgłoszenia z dokładnym adresem skierować należy do: S. E. le Sous Sekretaire d'Etat au Ministere des Wakfs, au Caire, poczem otrzyma każdy ubiegający się bezpłatnie egzemplarz z warunkami konkursu. Za najlepsze projekty wyznaczone są trzy nagrody: 1 nagroda 2.500 L. E. (50.000 zł.), 2 nagroda 1.000 L. E. (20.000 zł.), 3 nagroda 500 L. E. (10.000 zł.).

—

Licytacja zbioru Gangnata, o której donosiliśmy w poprzednim numerze, skończyła się. Ogółem zebrano za 167 obrazów Renoira, Cezanne'a i Vuillarda 11.406.000 franków. Dwa duże obrazy Renoira „Tancerka z tamburynem" i „Tancerka z kastanietami" przyniosły 700.000 franków. Z innych cyfr wymienić należy: „Róże na niebieskiej zasłonie" 205.000 franków, „Barka" (Fangnat zapłacił za nie 2.500 franków) 174.000 franków, „Naga kobieta na wolnem powietrzu" 200.000 franków. „Naga kobieta osuszająca się" 203.000 franków. Krajobraz Cézanne'a „La sainte Victoire" przyniósł 300-100 franków.

—

Akademja Umiejętności w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki przyznała profesorowi Nilsowi Bokrowi z Kopenhagi medal Bernarda w dowód uznania dla badań jego nad budową atomów. Medal ten, nadawany co pięć lat za nadzwyczajne badania na polu nauk przyrodniczych, jest bardzo rzadkim odznaczeniem. Dotąd otrzymało medal Bernarda tylko siedem osób, mianowicie: Lord Rayleigh i sir William Ramsay w roku 1895, prof. Röntgen 1900, prof. Becquerel 1905, sir Ernest Rutherford 1910, prof. W. L. Bragg 1915 i prof. Einstein 1920.

—

W Balaca-Pusta w pobliżu Veszprim (na Węgrzech) odkopano resztki willi rzymskiej i bardzo dobrze utrzymaną posadzkę mozaikową o powierzchni 60 metrów kwadratowych. Według orzeczenia dyrektora węgierskiego muzeum narodowego posadzka mozaikowa przedstawia niepoślednią wartość, ponieważ znajdują się nań ornamenty figuralne z rzymskiej epoki.

Marjan Szyjkowski pisze w „Prager Presse" o współczesnej literaturze polskiej.

—

Tomasz Mann, autor znanych i u nas nowel „Śmierć w Wenecji" i „Tonio Kröger" umieszcza w ostatnim numerze „Die neue Rundschau" prace o powieści Goethego „Wahlverwandtschaften".

—

Nakładca F. A. Formiggini w Rzymie rozpoczął wydawnictwo krótkich monografji o wielkich ludziach współczesnych. Serja nosi wspólny tytuł „Medaglie". Dotychczas ukazało się następujących sześć tomów: Benito Mussolini, Giovanni Pappini, Gabriele d'Anunzio, Maksym Gorkij, Macdonald, Marschall.

Kurjer teatralno-filmowy.

Komedję Żeromskiego p. t. „Uciekła mi przepióreczka w proso" w przekładzie F. Sobieniowskiego ma wystawić za kilka miesięcy jeden z teatrów londyńskich. Równocześnie ma się ukazać w przekładzie słowackim Hrusowskiego „Przepióreczka" w Bratislawie.

—

Belina Skupiewski i Zaleski występują obecnie równocześnie z olbrzymiem powodzeniem w operze zagrzebskiej.

—

Didur został zaangażowany na nowe trzechlecie do opery Metropolitan w Nowym Jorku.

—

W wiedeńskiej „Neue freie Presse" ogłosił K. Litthardt list muzyczny z Warszawy, w którym m. i. bardzo dodatnio ocenia tegoroczną działalność opery warszawskiej.

—

W „Prager Presse" z 17 ub. m. ogłosił B. Wydra sprawozdanie z teatrów warszawskich, w którem omówił przedstawienia „Znajomka z Fiesola" Winawera. Najszczęśliwszego z ludzi „Kiedrzyńskiego, „Spadkobiercy" Siedleckiego i inne ostatnie premjery.

—

W czerwcowym numerze medjolańskim „Comoedia" jest uwzględniona Polska w sprawozdaniu Mazarakiego.

—

W tych dniach spłonął doszczętnie jeden z największych teatrów w Sztockholmie, teatr Svenska.

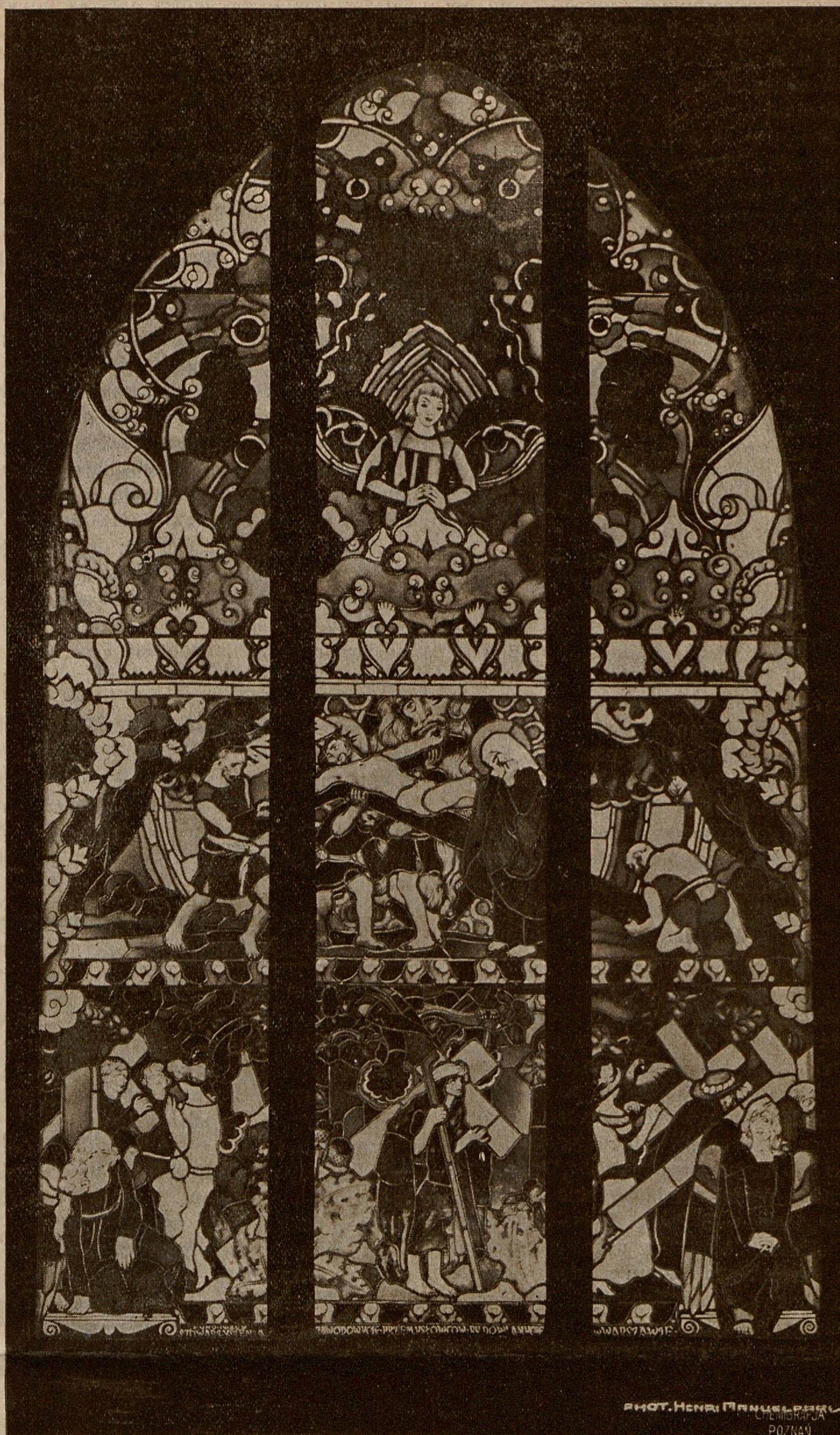
—

W Kopenhadze przygotowuje się wystawienie dramatu p. t. „Kłamstwo życiowe", Autorem dramatu tego jest obecny minister duński Stauning.

—

„Die Literatur", pismo wychodzące w Stuttgarcie, umieszcza obszerne sprawozdanie z wiedeńskiej premjery nowego dramatu G. Kaisera p. t. „Gats".

Z MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY SZTUKI DEKORACYJNEJ W PARYŻU.



WITRAŻ MEHOFFERA

KRÓL WŁADYSŁAW IV.

ARTUR ŚLIWIŃSKI. KRÓL WŁADYSŁAW IV.
Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1925. str. 222.

Niepospolita postać Króla Władysława IV, na tle smutnego dziedzictwa przodków jasno się zarysowała, pełna bohaterskich porywów, śmiałych planów i wielkich ambicyj. Najstarszy syn Zygmunta III i pierwszej jego małżonki arcyksiężniczki austrjackiej Anny, urodził się 9. czerwca 1595 roku w Łobzowie pod Krakowem. W żadnym okresie swych dziejów nie przedstawiała Rzeczpospolita takiego obrazu kontrastów, jak za panowania pierwszego na tronie polskim Wazy. Dziwnie odbijał mały król od wielkich mężów, jak Zamojski, Żółkiewski, Chodkiewicz, Koniecpolski, których potężne umysły i ramiona wznosiły Polskę ku szczytom, a panowanie Zygmunta III spychało mimo wszystko państwo na bezdroża.

Władysław IV nie potrzebował szukać drogi do serc polskich. Syn, Szweda i Niemki, ale urodzony na ziemi polskiej, czuł się Polakiem, Polskę uważał od dzieciństwa za swoją ojczyznę, przejął wiele cech polskich, a usposobieniem i temperamentem blizki był polakom.

Wychowanie królewicza było sprawą, którą zajmował się nawet Sejm, dając wskazówki Zygmuntowi III, jak ma postępować, jeśli sympatje narodu chce zapewnić swemu synowi.

Król powierzył pieczę nad wychowaniem Władysława Polakom: kasztelanowi gdańskiemu Michałowi Konarskiemu i podkomorzemu koronnemu Zygmuntowi Kazanowskiemu. W naukach sposobił się królewicz pod kierunkiem księdza Gabrjela Prewanciuza, pochodzącego z Chełmży na Pomorzu.

Królewicz z zapałem garnął się do nauki i odznaczał się wszechstronnością, władał kilkoma językami, interesował się wszystkiemi dziedzinami wiedzy. Był zdolny, pojętny, umysł miał twórczy. temperament żywy, zapalony, dużo wrodzonej prostoty i umiejętność, zdobywania serc ludzkich. Wielki miłośnik sztuk pięknych i umiejętności Władysław dzięki wykształceniu i żywości umysłu pod niejednym względem wyprzedził swą epokę.

Z trzech Wazów, którzy zasiadali na tronie polskim, jeden Władysław posiadał wykształcenie wojskowe, wielki talent wodza, zapał, wytrwałość i męstwo. Jako wódz pozostawił po sobie sławę nad Moskwą zwycięstwa i ulepszenia w organizacji sił zbrojnych.

Władysław IV, podobnie jak Batory, nie chciał być królem malowanym.

To pewna, że niejeden błąd popełnił i że jego osobista, dynastyczna polityka nie tkwiła swemi korzeniami w interesach Polski. Pomimo to, acz długo marzył o dziedzicznym tronie szwedzkim, przywiązany był do Polski, a ogół zdawał sobie sprawę, że koronę polską dźwiga człowiek niepospolity.

Śmierć Władysława IV zakończyła okres sławy, szczęścia i potęgi Rzeczypospolitej

Monografja Króla Władysława IV ujęta jest przez autora znakomicie. Autor posiada wielki dar obrazowania, mimo wielkiej ścisłości historycznej—dzieło to czyta się mile. *ht.*

Książki i Czasopisma.

„Prasa" wspominać będzie o wydawnictwach, nadesłanych pod adresem jej redakcji: Poznań, ul. Fredry 6.

„Ilustracja", nr. 27 i 28.

„Wiadomości Literackie", nr. 27 i 28.

„Stadjon", nr. 27 i 28.

„Myśl niepodległa", nr. 768.

„Głos Pracy", nr. 27 i 28.

„Wola Ludu", nr. 223 i 224

„Rzeczpospolita"

„Dziennik Bydgoski".

„Le Monde Nouveau", Revue Mensuelle Internationale — 15 Juin 1925. nr. Treść: Bertraud Nogaro: Le Budget français et les projets Caillaux. — Genevieve Hurel: Essaystes du do 20e siède, I. Georges Grappe. — Henry Jeanson, Paul Vimeren, France Wetterwald: Poemes. — Raoul Stephan: Possédés de l'Afrique. — M. de Grandprey: Strindberg Alchimiste. — William Onald: La politique de l'Economique. D.-J. D'Orbaix: Le temps des Coquelicots. — La Vie Internationale — Rumeurs — Bibliographie.

„Łowiec", nr. 7.

„Świat Kupiecki", nr. 20.

„Krótkie opowieści", nr. 3. — Nowy numer wydawanego pod redakcją Czesława Kędzierskiego magazynu „Krótkie opowieści" zawiera kilka ciekawych opowiadań, m. in. nowelę Ossendowskiego „Torcador w masce", oraz prace Puszkina, Zmorskiego, Czechowa, Heijermausa, Birkenmajera i innych. Zeszyt zdobi efektowna barwna okładka T. Rożankowskiego i kilkanaście ilustracji.

„Życie Teatru" ukazał się zeszyt lipcowy zawierający artykuły: Horzycy „Muzeum teatralne", E. Landa w sprawie bibljografji teatrologicznej, J. Gołąbka o początkach teatru białoruskiego, J. T. Nałęcza-Lipki o inscenizacji „Samuela Zborowskiego", dalej sprawozdania roczne z teatrów: Warszawa—Brumera, Wilno—Cz Jankowskiego, Lwów—Mirski, Poznań—S. Papee, Łódź—Dudzinskiego, dokończenie ankiety o teatrze popularnym zawierające ostatnie głosy autorów i czytelników. Teatry włoskie, bibljografja i polonica zamykają bogatą treść numeru ozdobionego licznemi ilustracjami.

„Lot Polski" nr. 22. W nowej, pięknej okładce, ukazał się numer lipcowy „Lotu Polskiego", który, jak zawsze, przynosi staranny dobór ciekawych artykułów i fotografji.

Na czele numeru wybija się żywo napisany artykuł p. K. Jaskołda, omawiający loty szybowe w Gdyni, z których najciekawsze momenty ilustrują liczne fotografje.

Z nową gałęzią medycyny, t zw. „medycyną aeronautyczną" zapoznajemy się w interesującym artykule p. El. Bł. „O zdrowie lotnika".

W związku z połączeniem się Komitetu Lotnictwa Sanitarnego w Polsce z L. O. P. P. znajdujemy artykuły pp. dr. Jerzego Lesisza i gen. S. Składkowskiego, z których pierwszy omawia to połączenie, drugi zaś daje barwną historję lotnictwa sanitarnego.

W dalszym ciągu interesującej ankiety „Drzewo czy metal?" zabierają głos pp. dr. inż. W. Czapski oraz inż. G. Mokrzycki,

Zeszyt uzupełniają ciekawe drobiazgi, jak „Polarny lot Amundsena", Lot de Pinedo", „Samoloty mało silnikowe" i „Z włoskiego lotnictwa wojskowego", dalej bogata kronika międzynarodowa, humoreska K. A. Czyżowskiego „Awiator Celestyn Giletka" i buletyn L. O. P. P.

Starannie redagowany, wydawany w coraz bardziej estetycznej szacie, „Lot Polski" z każdym numerem wybija się na czoło naszych ilustracyj i staje się organem, który musi zainteresować nietylko lotników i sympatyków lotnictwa, ale i szerokie sfery społeczeństwa.

OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratę tygodnika „Prasa" w woj. Poznańskiem, Pomorskiem i Śląskiem przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. Na pozostałe województwa prenumeratę przyjmuje Administracja tygodnika „Prasa" — Poznań, ul. Fredry 6. — P. K. O. 207 381. — Wszyscy prenumeratorzy na III. kwartał (lipiec, sierpień, wrzesień) otrzymają dodatkowo tyg. „Prasa" od 1-go numeru oraz półroczni prenumeratorzy otrzymają dodatkowo książkę S. P. Mielgunowa „Czerwony Teror w Rosji" — 340 stron w oprawie.

Organizacja Katolickiej Młodzieży we Włoszech.

Włosi byli jednym z pierwszych narodów, który, troszcząc się o lepszą przyszłość, tworzyli wychowawcze związki młodzieży katolickiej.

Związek Katolickiej Młodzieży Włoskiej (Societa della Gioventu Cattolika Italiana) powstał 23 czerwca 1867 r. a założycielami jego byli dwaj hrabiowie: Marjusz Fani i Jan Akwaderni, którzy, przeciwstawiając się podówczas prądom wywrotowym i wolnomyślnym, tworzyli sieć kół katolickiej młodzieży z myślą dobrego wychowania w wierze praojców.

Początkowo akcja propagandowa natrafiała na liczne przeszkody ze strony karbonazjuszy i socjalistów.

Dopiero, gdy w r. 1900 wybrano prezydentem Związku Pawła Pericolę, zwanego Papieżem Młodzieży, akcja osiągnęła nadzwyczajne powodzenie. Pericolo objechał prawie wszystkie zakątki Włoch i porywał swoim zapałem i wymową tysiączne masy młodzieży do Związku. Wojna światowa zatrzymała rozwój organizacyjny, jednakże po wojnie Związek rozrósł się jeszcze potężniej. Jak młodzież pragnęła oczyścić się z brudu moralnego i gangreny powojennej, śpiesząc w szeregi związkowe to niech świadczy poniższa statystyka:

Prowincja	Ilość związków w r. 1920.	Ilość związków w r. 1922.
Albuzia	52	75
Beneventano	18	76
Campania	60	157
Emilja	95	296
Calabria	34	61
Lazio	97	226
Liguzia	58	156
Lombardia	278	528
Marche	68	152
Piemont	164	468
Puglie	31	73
Romagna	91	161
Salern hucano	46	162
Sardynja	26	70
Sycylja	82	151
Toskanja	137	452
Umbrja	66	138
Veneto	462	996
Venezia Giulia	5	20
Freme	—	2
Frentigio	—	34
Tripolitania	—	1
Dalmacja	—	—
Ogółem .	1.866	4.505

Nie mamy pod ręką statystyki za rok ubiegły, ale opierając się na relacjach rozlicznych pism i druków propagandowych Młodzieży Katolickiej Włoskiej — ruch jej wzmógł się jeszcze pół raza. Dziś ruchem tym kieruje Msgr. Pini.

W chwili, gdy związek liczył 3 000 kół — wykaz członków obejmował przeszło 300 000 osób. Obecnie ponoć Związek ma przeszło pół miljona młodzieży.

Związek w pracach dzieli się na cztery sekcje: młodzież szkolną (Circoli di studenti), młodzież wiejską (Circoli di giovanni agricoltori). młodzież robotniczą (Circoli di giovanni operai) i młodzież marynarską i rybacką (Circoli di giovanni marinai e pescatori).

Ostatnio Związek rozpoczął intensywną pracę między żołnierzami Organizacja polega na autonomiernem działaniu poszczególnych kół, które mimo że wchodzą w skład jednej z czterech sekcji, stanowiących Związek, podlegają jednemu sekretarzowi generalnemu. Pomiędzy sekcjami są pewne tarcia, ale w której organizacji ich niema. Wszystkie koła rządzą się wspólnym statutem.

Głównym celem Związku Katolickiej Młodzieży Włoskiej jest wzmocnić życie moralne i religijne na świecie a wszelkie zagadnienia społeczne rozstrzygać zgodnie z zasadami miłości społecznej. Cechuje organizację ogromna karność tak członków wobec koła, jak ooszczególnych kół związkowych wobec sekretarza generalnego i Zarządu z siedzibą w Rzymie.

Młodzież włoska jest ogromnie uspołeczniona. A jak młodzież w pracy swej umie posługiwać się drukowanem słowem niech zaświadczy fakt, że w czasie wojny sekretarjat młodzieży katolickiej rozrzucił przeszło półtora miljona odezw patrjotycznych. O dzisiejszym rozwoju młodej prasy włoskiej również niech świadczą liczby: wychodzi pism młodzieży katolickiej aż 45, a dodatków dla młodzieży przy pismach katolickich 34. To jak na trzydziestoośmio miljonowy naród włoski jest potężną i naprawdę imponującą liczbą.

Oprócz tej liczby czasopism katolicka młodzież włoska wydaje swój główny organ p. t. „Giorentu Italica". Wychodzi to pismo raz na miesiąc, ale każdy zeszyt zawiera przeszło 100 stron treści.

Młodzież szkolna katolicka w Włoszech pod względem liczby swych samodzielnych kół zajmuje jedno z pierwszych miejsc na świecie. Młodzież akademicka katolicka posiada oddzielną organizację p. n „Federatione universitaria cattolica italiana", założona w r. 1896, a posiadająca jako główny swój organ pismo „Studjum", wydawane w Bolonji Nic też dziwnego, że włoscy studenci dzierżą palmę pierwszeństwa w międzynarodowym ruchu katolickich akademików w „Pax Romana", której prezesem w ciągu długich lat jest akademik — włoch. „Federatione" liczy 46 kół i 2 sekretarjaty.

Jako najpiękniejszą i najpożyteczniejszą zasługę katolickiej młodzieży włoskiej można poczytać wysiłki w kierunku założenia Międzynarodówki Katolickiej Młodzieży. Owocem pierwszego zjazdu 25 przedstawicieli narodowych stowarzyszeń trzy lata temu w Rzymie było utworzenie Sekretarjatu Międzynarodowego, który projektuje na września r. b. konstytucyjny zjazd Międzynarodówki Młodzieży Katolickiej. Na Kongres ten spodziewani są delegaci z najodleglejszych zakątków świata. Na ostatnim — przed trzema laty zjeździe była nawet młodzież amerykańska, chińska, japońska i egipska. a Jego Świątobliwość Papież Benedykt XV, witając zjazd. życzył jaknajprędszego utworzenia Międzynarodówki. Ruchem katolickiej młodzieży włoskiej opiekowali się tej miary wybitni mężowie, co OO. Cordorani, Gerocchi i Zecchi. Ustrzegli oni młódź od pójścia na bezdroża modernistyczne eks-księdza Murriego.

Spodziewać się należy, że tych kilka informacji zachęci polską młodzież katolicką do intenzywniejszej pracy ideowo-wychowawczej. a społeczeństwo pobudzi do ofiarniejszego poparcia ruchu organizacyjnego polskiej młodzieży katolickiej.

Antoni Opęchowski

GENERAŁ FILARETI. 5)

Na marginesie Faszyzmu.

Przekład S. Senit-Fontana.

(Ciąg dalszy.)

Stronnictwo faszyzmu.

Z drugiej — dążność do stawienia bezwzględnego oporu — aby zachować — nie tylko tę lub ową instytucję, mniej lub więcej opanowaną zgnilizną i nieodpowiednią, lecz cały dorobek ludzkości, tak ciężko przez tyle wieków zdobyty, t. j. wewnętrzną wolność duchową, kulturę, radość myśli i sztuki, te jedyne skarby ludzkości, dzięki którym któtkie i nieszczęsne życie ludzkie nie jest wyłącznie rozpaczą i szarą nędzą

Do starcia między temi dwoma dążeniami — czy prędzej — czy później — dojść musi; jest to nieuniknionem — i nie ma — wśród tych dwóch dążeń — miejsca na trzecie — przeciętne — niejasne — rozwiązanie. Tu właśnie mamy najlepszy przykład logicznej zasady nieobecności trzeciego. Kto zatem chciałby ominąć jedną z tych tendencyj i rozwinąć własną, osobistą drogę rządzenia jest zaślepionym nieszczęśliwcem, który nie zrozumiał, lub nie umiał zrozumieć — że myśl wrośnięta w Stronnictwo i w program, pędzi własną drogą rozwoju, z której nikt ją nie zdoła zboczyć lub wstrzymać — jedna tylko, przeciwna, równa siła, z nią się zderzająca na tym samym. idealnym i rzeczywistym poziomie. Faszyzm, o ile chce istnieć w historji i tradycji musi zniknąć jako stronnictwo i poddać się tym dążeniom w obronie których powstał.

Benito Mussolini powinien stanąć na czele stronictwa narodowo-liberalnego, oszyściwszy go z wszelkich brudów, pogrzebawszy wszelkie padliny zatruwające jeszeze powietrze zanurzywszy go w falę współczesnych myśli, a nadewszystko pozbyć się wszelkich natchnień demokratycznych, i oprzeć go na odnośnych wartościach intelektualnych, moralnych i socjalnych Do tak olbrzymich rezultatów dojść niepodobna bez zupełnego zerwania z demokratyzmem, gdyż każdy zdrowo myślący człowiek zrozumieć powinien, że ogólna zaraza cywilizowanego społeczeństwa rozwinęła się dzięki powolnemu zatruciu kryjącą się trucizną w dogmatach demokracji i że to, co się w dzisiejszych czasach dzieje, jest tylko epilogiem zwyrodniałego działania — jest, właściwie mówiąc, buntem przeciw demokracji, która była jedynie gnębiącą hegemonją tej cząstki społeczeństwa, której miejsce usiłuje dziś zająć czwarty stan.

III.

Rozmyślania Imci Pana Nitti'ego.
(z okazji książki jego „L'Europa senza pace".)

Wykluczonem jest, aby istota ludzka mogła, niespodzianie i nagle, zrzucić ze siebie, pod wpływem jakiejbądź rzeczywistości, cały ciężar własnych uczuć, własnych szat duchowych, własnych wierzeń i nałożyć na siebie — jakby nową szatę — inne uczucia, inne wierzenia, nieraz wprost przeciwne i odrębne od pierwszych. Przyczyną najważniejszą wydarzeń, które nas dręczyły i w dalszym ciągu dręczą, była chęć zdobycia całego świata, a szczególnie Włoch, przez kulturę i ducha niemieckiego, zdobycie przeprowadzone w sposób zadziwiający, w niedługim, bo ledwo dwudziesto letnim okresie czasu przed wojną światową. Dowód takiej prawdy nie da się przeprowadzić lub potwierdzić zwyczajnemi drogami logiki, lecz musi być udowodnioną siłą ducha, która jest bezpośrednia i natychmiastowa.

Rzeczywiście, ten tylko widzi. który posiada oczy; ślepy zaś nigdy nie będzie widział, choćby mu na oczy założono najdoskonalsze lunety lub okulary. Niemcy, w ciągu tych ostatnich, mniej więcej, lat dwudziestu, narzuciły się całemu światu, nietyle przez ich materjalne postępy, czy tam przemysłowe lub handlowe, ile przez wtargnięcie do każdego, najdalszego zakątka ziemi, ich kultury, idej, metod. Pospólstwo zostało przeciągnięte korzyściami natychmiastowej użyteczności, przedłożonemi z niezaprzeczalną zręcznością; lecz klasy wyższe, wybrane, które, bądź co bądź, zawsze mają i zawsze mieć będą w ręku losy narodów, klasy inteligentne zostały powoli przygotowane, przerobione, przekształcone, przeplazmowane przez słowo i duch niemiecki. Bez wyjątku, nigdzie się na tem nie poznano, nie spotrzeżono tego, i w dalszym ciągu, przeróżnemi wykrętami sofizmatami starano się bałamucić otoczenie, lecz fakt ten nie był mniej prawdziwym i stwierdzonym, choćby dlatego samego, wściekłego sprzeciwiania się podobnym posądzenion; to właśnie dowodziło że panowanie Niemców nad duchem świata było już całkowite, bezwzględne, automatyczne i już nie spotrzeżone.

Zdroje i Uzdrowiska polskie.

II.

Szczawnica, — Zakopane, — Żegiestów.

Szczawnicę ze swojemi źródłami szczawy alkaliczno-solankowej zaliczyć należy do pierwszych naszych zdrojów. Zalety tego zdrojowiska wyrażają się w wodach radjoaktywnych, które niczem nie ustępują zagranicznym. Szczawnica posiada siedem źródeł szczaw alkaliczno-słonych, używanych zarówno do picia, jak i do inhalacji. Znane szeroko zdroje „Józefiny" i „Magdaleny" używane w cierpieniach przewodu pokarmowego. Zdroje „Stefana" — „Szymona" — „Walerji" — „Wandy" i „Jana" dopełniają bogactwa zdrojowego Szczawnicy. Szczawnica leży w jednej z najładniejszych okolic Karpat, w pobliżu Pienin, na wysokości około 500 m. ponad morzem, w dolinie podnoszącej się łagodnie ku południowi i południowo-wschodowi przechodząc w rozległe płaskowzgórze, za którem w pewnem oddaleniu podnoszą się wynioślejsze pasma górskie. Wiosną, latem, czy zimą zawsze tu uroczo.

Po Krynicy i Szczawnicy obowiązkowo na wyróżnienie zasługuje Zakopane, perła uzdrowisk naszych, które cudownie położone, zewsząd otoczone najpiękniejszemi prawie w Europie górami, — dorównuje w zupełności Szwajcarji. Wymieniając górskie ustronia nie możemy pominąć Żegiestowa, położonego na prawym brzegu bystrego i przejżystego Popradu zamkniętego malowniczem pasmem gór Beskidu. Żegiestów jest miejscem jakby stworzonem dla ludzi szukających ulgi w cierpieniu i wypoczynku, zdala od zgiełku i gwaru. Klimat górski jest znacznie łagodniejszy od analogicznie położonych innych miejscowości z powodu osłonięcia od północy pasmami wzgórz.

Poza środkami leczniczemi jak woda do picia szczawa ziemno-żelazista, kąpielami mineralnemi (kwaso-węglowe naturalne) kąpielami borowinowo-żelazistemi, hydropatycznemi, elektroterapją, zaletą bezkonkurencyjną Żegiestowa są kąpiele rzeczne w Poradzie, bystrej i górskiej rzece, na której brzegu są urządzone łazienki rzeczne oraz szeroka kamienna plaża służąca do kąpieli słonecznych.

T. Z. Han.

Echa i Informacje.

W Oslo zmarł b. prezydent ministrów Michelsen, który w roku 1906 przeprowadził samodzielność Norwegji. Zmarły przeznaczył cały swój majątek, wynoszący podobno 10 miljonów koron, na badania naukowe.

—

W porozumieniu z Międzynarodowem Stowarzyszeniem Wypraw Polarnych, Niemcy postanowiły zorganizować na wiosnę 1927 r. powietrzną wyprawę do Bieguna Północnego. W tym celu Rząd ma zamiar zwrócić się z prośbą do Konferencji Ambasadorów, aby otrzymać pozwolenie na budowę zeppelina. Według poczynionych obliczeń statek powietrzny będzie obejmował 105.000 m³, poruszany zaś będzie siłą 5 motorów po 400 h.p. każdy. Koszta ekspedycji obliczone są 3 milj. marek w złocie, które częściowo mają być ofiarowane przez rząd, częściowo z zebranych składek w Niemczech, Norwegji, Anglji i Stanach Zjednoczonych.

29 czerwca rano, na dworcu Ljońskim, prezydent Francji w otoczeniu przedstawicieli Rządu, witał Króla Ferdynanda i Królowę Marję rumuńską, przybyłych do Paryża w celu zwiedzenia sławnej Wystawy Sztuk stosowanych. Para króleska zabawiła w Paryżu do czwartku, poczem królowa udała się do Anglji, król zaś na kurację do Bagnoles-de-l'Orrm

—

Piękne miasto Santa Barbara położone na wybrzeżu Oceanu Spokojnego o 145 kilm. na półn. zach. od Los Angelos zostało zniszczone przez gwałtowne trzęsienie ziemi. Podniesienie gruntu było powodem zapadnięcia się wszystkich prawie budynków. Rury wodociągowe popękały, po południu zaś w różnych krańcach miasta wybuchły pożary, a wreszcie woda zerwała znajdującą się w pobliżu tamę i zalała niższe części miasta. Pierwsze już obliczenia wykazują wielką ilość ofiar: około 100 zabitych i 350 rannych.

CURIOSUM.

W związku z pewnym artykułem w poznańskim „Przeglądzie Graficznym" zamieszcza „Rzeczpospolita" w jednym z ostatnich numerów notatkę, którą przytaczamy:

„Pomimo bardzo nikłej liczby czytelników w b. zaborze pruskim istnieje do przesady liczna prasa niemiecka. Z jakich źródeł te pisma i pisemka czerpią środki na swoją egzystencję? Nie uwierzymy przecież, by n. p. trzyprocentowa ludność niemiecka w Poznaniu mogła zapewnić bodaj najskromniejsze środki tak licznej plejadzie polakożerczych blatów i świstków. Jest tajemnicą poliszynela, że rząd niemiecki subwencjonuje te „gadzinowe" pisma. Jest to marnotrawstwem pieniędzy i tylko, bo skutków takiej propagandy nie będzie i być nie może tam, gdzie niema czytelników do wzięcia. Zresztą subwencje te nie są zapewne tak wysokie, by mogły pokryć koszta wydawnictw, częstokroć bardzo obszernych. Więc któż tedy utrzymuje gazety niemieckie w Polsce? Gazety a priori i bezwzględnie wrogo usposobione do Polski? Gazety sączące nienawiść do naszego narodu? Rzecz nie do uwierzenia, lecz właśnie Polacy! Polscy kupcy i przemysłowcy, którzy wspierają te pisma ogłoszeniami. Z punktu widzenia interesu nie opłaca się to im wcale, gdyż pisma niemieckie mają zbyt mało czytelników, a i ci co są bojkotują stale i zawzięcie wyroby polskie. Cóż więc dyktuje inserentom Polakom wspieranie wrogów? — Chyba bezmyślność! — odpowie każdy trzeźwo myślący człowiek".

Inny dowód tej bezmyślności, a raczej nazwalibyśmy to dowodem braku pamięci czasów przedwojennych, pamięci zaborczych „kulturträgerów" — to przerażający wprost w b. dzielnicy pruskiej popyt berlińskich pism ilustrowanych, o treści przeważnie bardzo frywolnej i często ordynarnej („Reigen", „Junggeselle", — albo pismo dla chłopczyc „Die ohne"!). Nic dziwnego więc, że polskie ilustracje, z braków technicznych nie tak „wytworne", jak pisma berlińskie, trudno się oprzeć mogą konkurencji, tem bardziej że kolportaż tych pism niemieckich, czy to z powodu większych zysków, czy też z innych, bardziej ideowych przyczyn, — jest rozgałęziony po całym Poznaniu Jakież to wrażenie musi wywrzeć na cudzoziemcu czy też na Polaku z innej części Rzeczpospolitej widok kiosku przeładowanego z góry na dół niemieckiemi pismami! Albo okno wystawowe „składu głównego" tych pism na Wielkopolskę, znajdującego się pod kierownictwem dzielnej w swym rodzaju Frau Kirschke (przy ulicy Gwarnej) — : całe okno po brzegi wypełnione przeważnie pismami niemieckiemi, tak, że człowiek nie czuje się jak w Poznaniu na ul Gwarnej, lecz jak in der urdeutschen Stadt Posen auf der Kaiser-Wilhelmstrasse

Akcja propagandowa Czechosłowaków.

Najlepszym dowodem sprytu i rozumu politycznego Czechosłowaków jest ich umiejętność wykorzystywania akcji propagandowej dla wzmożenia autorytetu państwowego w opinji zagranicznej. Dzisiejszość staje się coraz realniejszą dobą od przeszłości romantycznej. Praktyczny zmysł polityczny współczesnych Czechosłowaków kroczy przedewszystkiem drogą realną i dlatego też realnie usposobiona opinja angielska i amerykańska tyle ma sympatji dla Niepodległej Czechosłowacji.

W r. 1928 przypada dziesięciolecie republiki czechosłowackiej.

Czechosłowacy nie ograniczają się w święceniu tego jubileuszu do ramowych akademji, stereotypowych obchodów, frazesowatych przemówień, ale już d z i ś stworzyli komitet, złożony z przedstawicieli wszystkich społecznych, politycznych i gospodarczych grup, który projektuje raczej obmyśla szczegóły organizacji ogólnopaństwowej wystawy gospodarczej w Pradze.

Czytając w czeskiej prasie o tem relacje, pełni jesteśmy podziwu, jaki Czesi mają z powodu, że tylko 36 miesięcy pozostało im do urządzenia wystawy, która ma obejmować teren wielkości 74 hektarów^2, wzorem paryskiej wystawy dekoracyjnej. — Czesi swoją wystawę opierają o Wełtawę, której uregulowanemi doskonale brzegami mogą się szczycić przed zagranicą.

Czy w Polsce o czemś podobnem się myśli?

A. O.

„Aero".

Statystyka lotn. za czerwice.

Ilość pasażerów z Poznania do Warszawy od dnia 2 6. 25. — 80 pasaż. (6 kobiet, 74 mężczyzn) do dnia 30. 6. 25.

Ilość pasażerów z Warszawy do Poznania od dnia 2. 6. 25. — 70 pasaż. (4 kobiety, 66 mężczyzn) do dnia 30. 6. 25 150 pasaż. razem.

Ilość przewiezionego bagażu od dnia 2. 6. 25 — 215.— kg do dnia 30. 6. 25.

Ilość przewiezionej poczty od dnia 2. 6. 25. — 73, 965.— kg. do dnia 30. 6. 25.

Licząc pasażera wraz 15 kg. bagażem 100 — kg przewieziono od dnia 2. 6 25. — razem 15288, 965.— kg. do dnia 30. 6 25.

Przestrzeń z Poznania do Warszawy wynosi — 300.— km.

Lotów z Poznania do Warszawy — 22.

Lotów z Warszawy do Poznania — 22.

Razem 44 lotów á 300.— km. — 13200.— km.

Przeciętny czas lotu z Poznania do Warszawy lub z powrotem wynosi 2 godz.

Najdłuższy lot wynosił 3 godz.

Najkrótszy lot wynosił 1,30 godz.

Regularność ruchu na linji Poznań—Warszawa i z powrotem wynosi 93% za miesiąc czerwiec 1925 r.

Tow. Ubezp. „Przezorność".

Założone w r. 1892 prowadziło Towarzystwo „Przezorność" do r. 1918 operacje swe na terenie b. Kongresówki i państwa rosyjskiego wyłącznie w działach ubezpieczeń na życie i od nieszczęśliwych wypadków. Po odzyskaniu Niepodległości, Towarzystwo powołało do życia cały szereg oddziałów na całym obszarze Rzeczypospolitej i rozszerzyło zakres swej działalności na działy rzeczowe (ogień, transport, kradzież).

Potężne zasoby finansowe w kapitałach oraz licznych nieruchomościach położonych w stolicy i większych miastach Państwa Polskiego, głównie zaś pierwszorzędne stosonki reasekuracyjne z najpoważniejszymi zakładami Anglji, Austrji, Czecho-Słowacji, Danji, Francji, Niemiec, Polski, Szwajcarji, Węgier i Włoch stanowią mocną gwarancję dla przyjętych przez Towarzy-

---

Podziw, bowiem, jest najszybszym, najwygodniejszym środkiem dla rodzenia sympatji, sympatja zaś, trwa aż do chwili w której stan dwóch dusz, przyłączywszy się — zmieszają się ze sobą, stają się jedną.

Ogłaszanie własnej wolności zewnętrznej, własnej niezależności intelektualnej, przyjmując przytem podziw i sympatję dla drugich, stanowi jeden z najnędzniejszych stanów duchowych jakie sobie można tylko wyobrazić. Kto podziwia, wyznaje i przyjmuje własne poddanie się wyższemu ideałowi: będąc poddanym, naśladuje, bezwiednie może, to co w nim obudziło ten stan ducha który nazywamy podziwem.

Jest to bowiem szereg niepodzielnych czynów, w których wola zmuszoną jest wciąż się poruszać

Niemcy, w owej strasznej chwili, gdy się odważyli i podjęli podpalenia Europy, nie spotkały się z natychmiastowem bezwzględnem wzburzeniem świata cywilizowanego, lecz przeciwnie, z pewną źle ukrytą zgodą duchową, brzemienną w życzenia i nadzieje, która umożliwiła kłamliwe i zwodnicze mniemanie o ich szybkim i łatwym powodzeniu. Gdy nastąpiło załamanie się potęgi niemieckiej, ewentualności, której wprost nie brano w rachubę gdy się pierwsze zamieszanie wewnętrzne zaczęło uspakajać — owo zamieszanie spowodowane przez wybuch wszystkich myśli, najdroższych wierzeń, najgłębiej wrosłych w sumieniach, uczucie — jak zburzona rzeka po wielkim wylewie, zaczęło powracać do dawnego łoża i powtórnie zaczęło znowu działać pod władzą tego podziwu i tej sympatji, które je żywiły, i na swój tylko wzór od najmłodszych lat wyplazmowały. Rzecz cała w tem, że „Kultura" jest najlepszym, najpewniejszym i najszybszym środkiem ujarzmienia, jaki tylko znany na świecie, gdyż działa ona bezpośrednio na ducha, stwarza jego formę, kieruje jego ideami, usprawiedliwia i podtrzymuje jego zwyczaje, i dlatego nim rządzi.

W istocie rzeczy, słabemi ludźmi są ci, którzy się upierają, chcąc oddzielić podziw od samoistności i stąd czerpać postanowienie, upoważniające do dalszego trwania w tym samym systemie i w tych identycznych metodach — gdyż nie rozumieją oni. że naród, otoczony obroniony własnemi tradycjami, własną kulturą samoistną, jaką bądź by ona była, przechowuje się i rozwija zdrowszy, czystszy, silniejszy, więcej obiecujący, materjalnie i intelektualnie płodniejszy od tych wszystkich narodów które się dały unieść najdoskonalszą, najwynioślejszą nawet kulturą — lecz kulturą obcą — która, bądź co bądź, jest zawsze jakby naturalnem rusztowaniem innego ducha, innych tradycyj, innych zwyczajów.

Pan Nitti sam nawet się nie domyśla że występuje jako obrońca Niemiec, i że cała jego książka przesiąknięta jest podziwem, sympatją, litością dla nich.

Równocześnie odczuwa się w jego dziele mocną antypatję dla Francji; łagodność zaś jego dla Anglji, na którą, od czasu do czasu, i jakby od niechcenia potrafił się zdobyć, rozkwita w całej pełni gdy tylko przedstawiciele Albionu przychylają się znaczniej do niemieckiej niż do francuskiej tezy. Że taki a nie inny jest stan jego umysłu, nie trzeba, mojem zdaniem przytaczać innych dowodów, gdyż zupełnie wystarcza otworzyć, na której bądź stronicy, książkę, aby się odrazu spotkać z pewnym rodzajem podziwiającej ekstazy dla kultury, powagi, uczciwości i pracowitości niemieckich. Cała zaś posępna gorzkość, utajona zawziętość, zamaskowana pogarda dla znienawidzonej Francji, jakby się gotowały w źle przymkniętym kotle, z którego gwałtem chcą się na świat wydostać. Aż do chwili obecnej, żadne nawet z tych dzieł, które Niemcy napisali i w Niemczech zostały wydane, nie mają tego stylu, tak rozpaczliwego, pełnego obronnej tęsknoty i tak szczerego uwielbienia jak książka pana Nitti'ego. Pamiętniki i książki najwięcej w Niemczech poczytne i rozpowszechnione (Falkenheym—Ludendorf—Erzberger—Grelling) są bezwarunkowo mniej zarozumiałe, więcej objektywne, pogodne i skłonne do przyznania się do winy i do błędnych metod niemieckich, jak dzieło exministra Nitti'ego. Bethman-Holweg nawet, w ostatnio wydanym drugim tomie swych „Pamiętników wojennych" [1] wyznaje być rzeczą niemożliwą, wprost desperacką, chcieć usprawiedliwić celami obronnemi wojnę czysto zaczepną. Jednym słowem, p. Nitti pierwszy, zdobył się, po wojnie, na odwagę napisania apologji Niemiec.

Będąc za tem dziełem partyjnem i jakby obroną z urzędu, książka traci nietylko wszelkie wartości krytyczne, ale pod każdym względem pogarsza stan rzeczy, gdyż tylko co raz więcej zaostrza umysły i uprowadza w nich zamieszanie. (C d. n.)

(1) Th. von Bethman-Holweg „Betrachtungen zum Weltkriego. 2. Tell, Berlin, R. Holling 1921.

stwo „Przezorność" Sp. Akc. w Warszawie zobowiązań.

Niezwykle liberalne warunki ubezpieczeń oraz udział w zyskach, zapewniony w § 58 Statutu Towarzystwa, stanowią najdalej idącą ochronę interesów ubezpieczających.

Zaznaczyć wypada, że Oddział Poznański Towarzystwa „Przezorność" mieści się przy placu Wolności 14.

„Cross word puzzle".

Wyniki losowania.

Dobre rozwiązania naszych trzech krzyżówek nadesłali: Pp. Bohdan Zaleski, Poznań. Stanisław Bryla, Poznań. — Z. Stanikowska, Poznań. — B. Magdziński, Poznań. — St. Szaniawski, Poznań. — E. Szatunow, Poznań. Z. Berger, Toruń. — F. Bergerówna, Toruń. — St. Nowakowski, Inowrocław. — Edward Białkowski, Przemyśl. — Fr. Staniszewska, Lwów. — Fr. Wojciechowski, Poznań-Wilda. — T. Benda, Bydgoszcz. — F. M. Ludwik, Warszawa. — T. Kalina, Warszawa — Franciszka Stekerowa, Warszawa (za bardzo dowcipny list dziękujemy uprzejmie, podzielamy zdanie W. Pani w zupełności!) — G. Bukowski, Lwów. — Nina Ernestówna, Kalisz. — F. Markus, Bielsk. — Stefan Borkowski, Toruń. — Tadeusz Kuna, Grudziądz — St. Słomczewska, Poznań. — G. Kawecki, Poznań.

Pozatem wpłynęło 12 rozwiązań błędnych.

* * *

Losowanie nagród odbyło się dnia 29. czerwca b. r. Wylosowano następujące nagrody:

1. NAGRODA: złoty sygnet: p. Edw. BIAŁKOWSKI, w Przemyślu.

2. NAGRODA: aparat fotograficzny: p. Zygm. BERGER w Toruniu.

3. NAGRODA: 1 tom Biblioteki Laur. Nobla: p. Ł. Stanikowska w Poznaniu.

P. Z. Bergerowi nagroda została wysłana pocztą. P. E. Białkowskiego upraszamy o doniesienie nam, jaki monogram ma zostać wyryty na przypadającym mu sygnecie, a p. Stanikowską o podanie nam tytułu wybranego tomu.

Redakcja.



Czcionkami Drukarni Dowództwa Okręgu Korpusu Nr. VII, Poznań, ul. Babińskiego 3.